Stron 12

Cena 25 zł

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI — Łódź, 23 stycznia 1949 r. — Nr 4 (183)

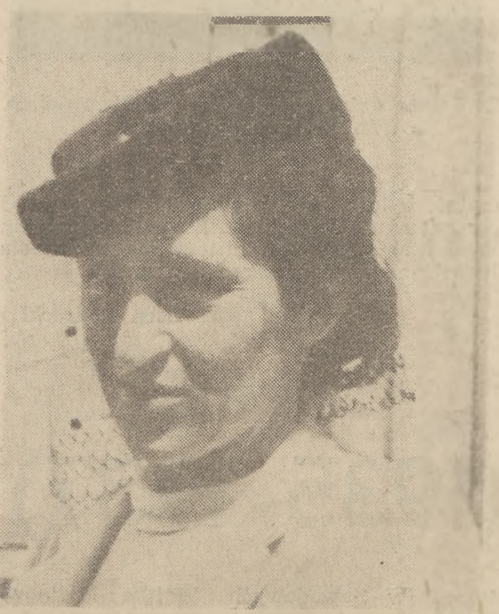
W NUMERZE
między innymi:

St. Ignar — Z „Chłopskiego Życia Gospodarczego"
W. Łukaszewicz — Jarosław Dąbrowski
Wł. Woroszylski — Obrachunki literackie
St. Szydłowski — Notatki szczecińskie (wiersze)
P. Czyżowa — O widowiskach ludowych Schillera
W. Strzemiński i R. Modzelewski — Droga Dunikowskiego
M. Rozental — Filozofia socjal - zdrajców
K. Sławiński — Spisek przeciw rewolucji
St. Piętak — Kamraci
M. Koliba, P. Chmura, J. Cios — Polemiki.

Lech Budrecki

Przypominamy „Ojczyznę" Wasilewskiej

(Sprawa nacjonalizmu w literaturze)



Wanda Wasilewska
Fot. Film Polski

I.

„Ojczyzna" Wandy Wasilewskiej ukazała się po raz pierwszy na półkach księgarskich w latach 1930-ych *). Tytuł jej przypominał powieści Żeromskiego, przypominał dramaty Wyspiańskiego, będąc wyraźnym nawiązaniem do problematyki tego nurtu Młodej Polski, dla którego „Wyzwolenie" i „Duma o hetmanie" stanowiły pozycję najważniejszą. Obiecywał raz jeszcze zagadnienie państwa i narodu, sprawę tak istotną dla wielu dzieł prozy lat 1900 — 1920-tych. Zanim jednak czytelnik mógł sięgnąć po powieść, zanim odczytał dzieje Krzysiaka i Magdy, odbyła się już zawzięta polemika literacka dokoła „Kordiana i chama" Leona Kruczkowskiego, jednego z tych nielicznych utworów, które w latach drugiej niepodległości zakwestionowały nacjonalistyczny solidaryzm, zrelatywizowały sens pojęcia narodu. A po „Kordianie i chamie" przyszła właście „Ojczyzna". Znaczenie jej było nieomal identyczne, nieomal takie samo. Zastanówmy się tylko nad ideologicznymi założeniami tej książki, uwarunkowanymi techniką pisarską autorki, a przekonamy się, że tradycją twórczości Wandy Wasilewskiej były wiersze Broniewskiego i Jasieńskiego, publicystyka Bronowicza.

Fabuła „Ojczyzny" stanowiła wdzięczny temat do rozważań poszczególnych krytyków, zastanawiających się nad gatunkiem utworu i widzących w nim najczęściej coś pośredniego między beletrystyką a reportażem. Motypowano przy tym podobne sądy konstrukcją akcji, którą tworzyły przecież niepowiązane bezpośrednio ze sobą wydarzenia, łączone na podstawie uczestnictwa w nich wszystkich, jednego czy też kilku bohaterów. Podobną kompozycję możnaby nazwać biograficzną, a to ze względu na życiorysowy układ wydarzeń powieściowych. W taki sposób zlikwidowana została „intryga", zastąpiona przez zespół statystycznie wyselekcjonowanych, najczęstszych i potocznie za najważniejsze uważanych wypadków. W którejś z literackich impresji określono, nieprecyzyjnie wprawdzie, ale dość trafnie to zjawisko, mówiąc, iż w danym utworze mamy do czynienia z dziejami postaci, opowiadanymi w **chronologicznie wiernym porządku.** Tak więc na terenie „Ojczyzny" mamy pokaźny fragment żywota Krzysiaka i jego żony Magdy, nie kończący się wprawdzie śmiercią ich obojga, obejmujący jednak kilkadziesiąt lat. Podobny typ przedstawiania losów bohatera zakłada z miejsca niemożność posługiwania się inwersją czasową, niemożność „cofnięć" narzucając konieczność prezentacji wydarzeń w takim porządku, jaki by się dało przeprowadzić po przeczytaniu utworu, oczywiście w imię historycznej następczości faktów.

Ale jak zaznaczyłem już uprzednio biograficzność „Ojczyzny" jest niejako niepełna. Przecież na ostatnich stronicach powieści nie umiera Krzysiak.

*) Ściślej — w 1935 r.

Zresztą utwór nie zaczął się jego narodzinami. Cóż to spowodowało? Zakończenie książki, zamykające zapis trzydziestoletnich dziejów fornalskich w jakiejś nieznanej nam bliżej wsi przypada na lata dwudzieste, to znaczy na pierwsze lata Państwa Polskiego. Oto i klucz do powieści! Trzydzieści lat dziejów pozwala ukazać warunki pracowników rolnych poprzez okresy zaborów aż po niepodległość, pozwala ukazać i porównać sytuację proletariatu wiejskiego w ramach państw noszących różne nazwy. Okazuje się, że położenie jest niezmienne, że obojętnym dla doli bohaterów powieści staje się fakt czy w urzędach wisi konterfekt cara, czy cesarza niemieckiego, czy nawet prezydenta Rzeczypospolitej. Zresztą tezie tej w najwyraźniejszy sposób służy chwyt z finału utworu, będący powtórzeniem sytuacji, pokazanej na wstępie powieści. Panna z dworu znów jedzie konno. Przyglądają jej się fornale. Wprawdzie postarzeli się przez owe trzydzieści lat, wprawdzie ona straciła już swą młodość, wprawdzie była wojna i zmiany rządów, ale wszystko pozostało jak dawniej. Owszem zaszły pewne zmiany, ale te są naprawdę nieistotne. Zginął dziedzic, Krzysiak ma dzieci, carską żandarmerię zluzowała polska granatowa policja. Konsekwencje ideologiczne? Och, to łatwo zrozumieć prawidłowo! Dyskredytacja takiej niepodległości, która być może przyniosła ojczyznę polskiemu ziemiaństwu i polskiemu mieszczaństwu, ale z całą pewnością nie dała jej fornalom. Dzień 11 listopada 1918 roku nie równał się bowiem rewolucji społecznej. A ta zawiodła : w 1905, kiedy to kozacy stłumili strajki rolne, i w 13 lat później po rozbrojeniu milicji chłopskiej. Tak więc, jak zdążyliśmy już zauważyć, podstawowym zadaniem powieści Wandy Wasilewskiej było **odniesienie niepodległości,** to jest egzystencji narodowego państwa, **do sytuacji klasowej.** Owszem, mamy niepodległość, ale obowiązuje ona tylko te grupy społeczne, które w wyniku położenia ekonomicznego w danym kraju znajdują się u szczytu hierarchii socjalnej. Krzysiak jest pozbawiony ojczyzny, ma ją za to panna z dworu, a zresztą (to druga podstawowa teza powieści) zatargi klasowe są dużo istotniejsze, dużo ważniejsze od wszelakich konfliktów nacjonalnych, będących przecież tylko maską właściwych antagonizmów. Linia podziału nie biegnie pomiędzy Polakiem a Rosjaninem. W „Ojczyźnie" przeprowadzono ją przy pomocy popularnych już znakowań literackich: czworaki i dwór.

II.

Rola, jaką odegrały wymienione przed chwilą hasła była naprawdę poważna, toteż nie wolno nam jej pomijać milczeniem. Przypomnijmy sobie tylko lata trzydzieste. Mamy już tradycję radykalizmu w literaturze polskiej, radykalizmu atakującego od początku mit państwa, mit więzi narodowej, rozumiany jako więź najwyższa i ostateczna. Już pierwszy okres dwudziestolecia (przedmajowy) przynosi próby rewizji historiozoficznych legend tak Wyspiańskiego jak i Żeromskiego. Patriotyzm Młodej Polski staje się przedmiotem negatywnych ocen. Otwórzmy tylko programowy tom liryk „Trzy salwy" na wierszu Broniewskiego „Soldat inconnu".

„Nie jestem więcej jej*) synem,
ona krwi, ona męki pragnie.
Przeciw niej stanę z karabinem,
w serce jej wepchnę bagnet".

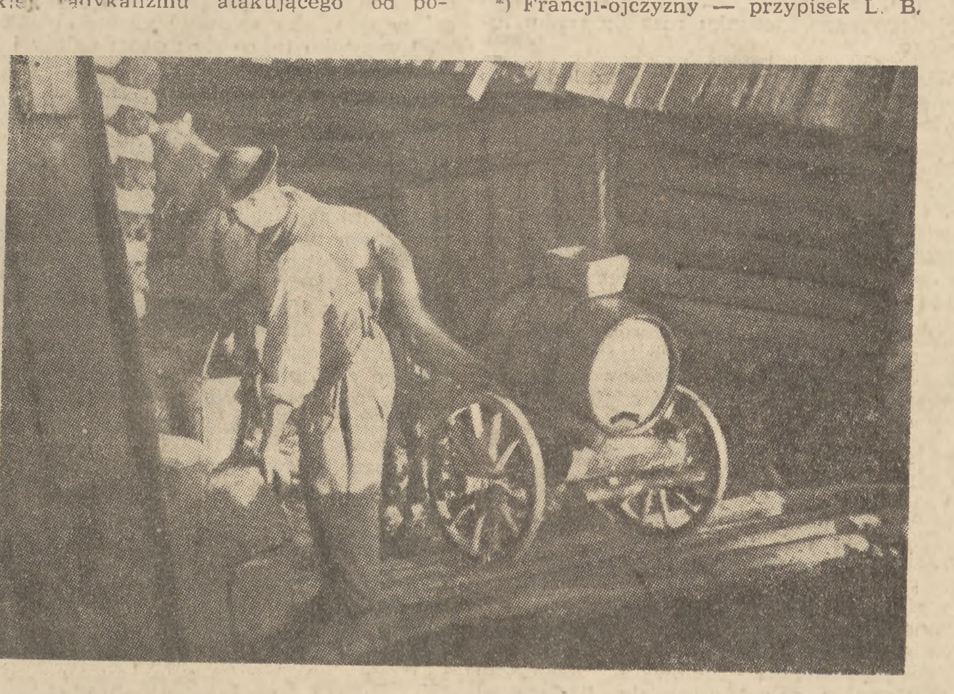
A dalej Brunon Jasieński podejmuje w „Słowie o Jakubie Szeli" tematykę „Turonia". W dramacie Żeromskiego naprzeciw racji chłopów stawała „wyższa", „ogólnonarodowa prawda" powstańców. I ona to w jakiś cudowny sposób przekonywała pomocnika i prawą rękę Szeli, Chudego. Poemat Jasieńskiego mówi inaczej. Tam skompromitowano solidaryzm uznając za jedyny prawdziwy konflikt historyczny walkę klas. Wreszcie ukazała się tak głośna i tak prowokująca dyskusję powieść Leona Kruczkowskiego „Kordian i cham". Była to niejako odpowiedź na znaną dyskusję Gajowca i młodego Baryki, prowadzoną w jednym z ostatnich rozdziałów „Przedwiośnia". Tam młody komunista, dawny żołnierz z pod Warszawy, który ruszy w niewiele dni później na Belweder, woła: „Czemu nie dajecie ziemi ludziom bez ziemi?... Czemu tu jest tyle nędzy? Czemu każdy załomek muru utkany jest żebrakami? Czemu to dzieci zmiatają z ulicy mokry pył węglowy, żeby się wśród tej okrutnej zimy troszeczkę ogrzać?" Gajowiec odpowie i Gajowiec dyskusję w powieści Żeromskiego wygra. A jego argumenty? Prawda, że jest niedobrze, ale trzeba trochę poczekać gdyż na razie głównym i podstawowym obowiązkiem być musi „nie dać świętej Polski, nie dać Lwowa, nie dać Poznania, nie dać brzegu morskiego, nie dać Wilna — Moskalom, Niemcom, Litwinom, nikomu, kto po ziemie nasze ręce wyciąga". Niepodległość, siła państwa, jego rozwój i potęga miały więc stać się najwyższym dobrem każdego obywatela. Tyle było w „Przedwiośniu", tylko tyle. Odpowiedź na tyradę Gajowca stanowi „Kordian i cham". Replikę daje tu dwukrotnie pozytywna (nieskompromitowana wobec norm moralnych obowiązujących w środowiskach czytelników polskich) postać Kazimierza Deczyńskiego. On to mówi w Noc Listopadową podchorążemu Felusiowi Czartkowskiemu, wzywającemu go aby przystąpił do powstania: „Nie znam cara, moim wrogiem są ciemiężcy, krzywdziciele ludu chłopskiego, których znam dobrze". Zresztą słowa te odpowiadają najzupełniej koncepcji powieści, widzącej jeden spór, jedną kolizję interesów: chłopskich i szlacheckich. Nieco dalej w tym samym „Kordianie i chamie" tenże Deczyński odpowiada młodemu spiskowcowi: „Nie, ojczyzny są różne! Chłopska ojczyzna to jest głód, zimno, choroby i praca równa bydlęcej, chłosta i klątwy i uciemiężenie... Ona zawsze była oddzielona od ojczyzny szlachty — sytej, dostatniej, ojczyzny, świętującej niezmiennie, pańskiej".

*) Francji-ojczyzny — przypisek L. B.

Rejestr książek, popartych cytatami z całą pewnością wystarcza, by przekonać czytelnika, że dzieło Wasilewkiej z jego koncepcją narodu nie było zjawiskiem wyjątkowym ani też pojedyńczym. Stanowiło ono jedną z szeregu książek, jakie powstały w dwudziestoleciu; posiadało nawet szczupłą wprawdzie, ale bądź co bądź, jakąś tradycję. Ale co to za tradycja? Krytycy drugiej niepodległości nazywali ją „bocznicą" rozwoju kulturalnego Polski. Mieli w tym o tyle rację, że ów nurt literacki był reprezentowany kilku zaledwie książkami, co zresztą staje się zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, jak nieliczne grupki inteligencji polskiej zawiodły się na niezrealizowaniu haseł lewicowych odłamów P.P.S. czy nawet S.D.K.P. i L. Zarzuty jakie wytaczano ustrojowi sanacyjnemu były zazwyczaj bardzo różne. Toteż nie możnaby chyba sprawiedliwie ocenić powieści Wasilewskiej, wyłączając ją z ówczesnej beletrysyki, w której mówiono o państwie, narodzie a nawet i wodzu, (przypomnijmy sobie tylko „Bigda idzie" ze znanej powieści Juliusza Kaden-Bandrowskiego). Książka Wasilewskiej była w swej koncepcji Ojczyzny nietylko wrogą wobec współczesnych jej dzieł Ulanowskiego, lecz także i rewizjonistycznie nastawioną wobec przeszłości. Na pierwsze dziesięciolecie bowiem międzywojennego okresu padł cień Żeromskiego, Wyspiańskiego i Brzozowskiego, ale Brzozowskiego z „Głosów wśród nocy". Tradycja ta opierała się z jednej strony na ideologii prawicowego P.P.S., na filozofii Edwarda Abramowskiego, z drugiej zaś na poczynaniach syndykalistów i pragmatyków. Konsekwencją jej był kult państwa jako „organicznej formy każdego narodu", a stąd solidaryzm, sławetna konieczność z „Wesela" pojednania się wszystkich warstw dla „wielkiego, świętego celu — wolnej Polski". Nic więc dziwnego, że sytuacja literatury typu Kruczkowskiego i Wasilewskiej, pozbawionej w zasadzie wielkich nazwisk inicjatorów literackich, była niebywale utrudniona, tymbardziej, że równocześnie odżywała już nie młodo-polska legenda państwa, a jakiś biologiczny mit siły i energii narodowej, który ujawnił się wkrótce potem w wypowiedziach czołowych publicystów „Prosto z mostu". Toteż efekt literacki „Ojczyzny" okazał się, mimo naturalistycznej poetyki, której hołdowała autorka, nadzwyczaj silnym, a to ze względu na rzadkość podobnych książek i na ich historyczne, aktualne znaczenie w konkretnej sytuacji politycznej i literackiej. O tej zaś roli dzieła sztuki nie wolno nam w żadnym wypadku milczeć. Przekonajmy się jednak, czy słusznie podkreślałem „obiegową" wartość „Ojczyzny" właśnie w latach trzydziestych i właśnie w Polsce.

III

„Ojczyzna" Wandy Wasilewskiej pojawiła się w chwili kryzysów, w chwili coraz wyraźniejszej faszyzacji stosunków polskich. Spróbujmy znaleźć społeczne przyczyny powstania tej książki w okresie poprzedzającym o kilka lat zaledwie rozwiązanie K.P.P., klęski prób strajkowych, pogromy antysemickie na uniwersytetach, w pomniejszych osiedlach, a nawet w większych wojewódzkich miastach. Ażeby zrozumieć bazę społeczną, na której wyrosła literatura typu „Ojczyzny" trzeba cofnąć się do lat dwudziestych, kiedy to zaraz po odzyskaniu wolności ukazały się dwie książki pełne rozczarowania świeżo powstałym państwem. To: „Przedwiośnie" (1925) Stefana Żeromskiego i „Pokolenie Marka Swidy" (1928) Andrzeja Struga. Obie te książki napisali ludzie mniej lub więcej zbliżeni do ruchu socjalistycznego, słabiej lub mocniej związani z filozofią Edwarda Abramowskiego, pisarze, dla których niepodległość równała się przebudowie społecznej. Wpierw, ich zdaniem, miało powstać państwo polskie niezawisłe, potężne, a w nim dopiero miano przeprowadzić jakieś, bliżej nieokreślone reformy socjalne.



Fot. J. Chluski



Ostatni gabinet W. Witosa (1926 r.)
Od lewej: **gen. J. Malczewski** — min spr. wojsk., **A. Chądzyński** (N.P.R.) — min. kolei, **St. Grabski** (Zw. Lud.-Nar.) — min. wyzn. relig. i ośw. publ., **St. Piechocki** (Chrz. Dem.) — min. sprawiedl., **St. Smólski** (Chrz. Dem.) — min. spr. wewn., **W. Witos** (Piast) — premier, **St. Osiecki** (Piast) — min. przem. i handlu, **W. Kiernik** (Piast) — min. roln. i dóbr państw., **J. Zdziechowski** (Zw. Lud.-Nar.) — min. skarbu, **J. Jankowski** (N.P.R.) — kierownik min. pracy i op. społ., **J. Radwan** — min. reform roln., **K. Dzierżykraj-Morawski** — kierownik min. spr. zagran., **M. Rybczyński** — kierownik min. robót publicznych)

I „Przedwiośnie" i „Pokolenie Marka Świdy" musiały być napisane. Niepodległość była przecież epoką wielkiej utraty złudzeń radykalnych grup inteligencji zawodowej o wyraźnie szlacheckim rodowodzie. Lata 1920—28 przynoszą nie kończący się kryzys gospodarczy, dewaluację marki polskiej, ciężką sytuację tak urzędniczej inteligencji, jak i proletariatu. A poza tym ustrój społeczny pozostaje nadal bez zmian. Reformy rolnej, przy której obstawali radykałowie przed wojną światową jeszcze, nie przeprowadzono. Rząd był koalicyjny, endecko-„ludowy". Witos i Skrzyński tworzyli dziwny duumvirat, zakończony paktem lanckorońskim, gdzie to wprawdzie zdecydowano się przeprowadzić parcelację części wielkich posiadłości ziemskich, ale jakże oszczędną i jakże wyrozumiałą. Te właśnie lata przynoszą proces piłsudczyka, oficera Bagińskiego. To pierwszy objaw nie tyle dezorientacji ideologicznej, ile zawodu socjalizującej inteligencji. Rok 1926 dostarczył dalszych rozczarowań. Trzydniowy pucz Piłsudskiego robili nietylko żołnierze z I Brygady, lecz także cywile z czerwonymi opaskami na rękawach, widzący w zwycięskim marszałku nadal człowieka spod Bezdan człowieka, który walczył w ich szeregach w 1905 i w 1907 r. Zawód, z którego wyrosła powieść Wasilewskiej był końcem dawnych iluzji radykalnej inteligencji. Przyniosły go już pierwsze próby formowania linii politycznej przez legionistów, dokonywane zaraz po majowym przewrocie. Nie było oczekiwanych reform. Przyszła natomiast pożyczka zagraniczna, powstał francuski koncern „Małopolska", utrwaliły się wpływy „Lewiatana", który już pod koniec maja 1926 r. obiecał wesprzeć nowy rząd Piłsudskiego. Toteż pod koniec maja rozbrojono do reszty cywilów z czerwonymi opaskami, kombatantów trzydniowej „rewolucji". Struktura socjalna Polski stała się jednym z charakterystycznych przykładów hierarchii społecznej państw pół-kolonialnych, które nie wytworzywszy własnej potężnej burżuazji, ulegają wpływom obcej (stopień opanowania przemysłu polskiego w tym właśnie okresie przez zagraniczne koncerny był naprawdę niezwykle wysoki). Przeciw tej sytuacji ekonomicznej Polski protestowały niektóre grupy zawodowo-inteligenckie związane z socjalizmem typu P.P.S. — Lewica, uznające konieczność przebudowy społecznej. uważające ją zresztą za podstawowy i główny problem ówczesnej chwili. Te formy otwartego buntu przeciw Polsce sanacyjnej, przeciw mitologii państwa i wspólnoty narodowej posiadały określone znaczenie w momencie, w którym ruch proletariacki został gwałtownie zaatakowany i przez reżim sanacyjny (defensywa rozbija nielegalne organizacje komunistyczne w r. 1937—8) i przez nowe siły drobnomieszczańskie, przez młodą endecję występującą pod szyldem Falangi i O.N.R.-u. A przecież wskazanie nieważności podziału granic, zademonstrowanie, że istotnym i właściwym rozróżnieniem jest specyfikacja klasowa (do tego zaś sprowadzają się między innymi ideologiczne założenia „Ojczyzny") stanowiło broń w ręku ruchu robotniczego, broń o konkretnym, politycznym oddziaływaniu, które, jak dziś możemy odczytać, było z całą pewnością pożądanym i pozytywnym. I to jest wielka zasługa Wandy Wasilewskiej, zasługa historyczna, ale dzieła literackie nie mają przecież innych.

Lech Budrecki



Serdeczne pożegnanie Becka z Ribbentropem. Warszawa, styczeń 1939 r.

Stefan Ignar

Z „Chłopskiego Życia Gospodarczego" (1935-1937)

Z socjalistycznych tradycji ruchu ludowego

W pierwszej połowie lat 30-tych szybko postępowała faszyzacja życia politycznego w Polsce. Elitarna konstytucja kwietniowa z przystosowaną doń ordynacją wyborczą, jędrzejewiczowska „reforma szkolna", Bereza Kartuska, krwawe tłumienie chłopskich i robotniczych odruchów strajkowych i protestacyjnych, wreszcie pakt z Hitlerem i związany z nim kurs beckowskiej (Beck) polityki zagranicznej — oto główne znaki tego czasu.

Dojrzewał kryzys kapitalistycznego ustroju. Wzrastała zwłaszcza aktywność mas chłopskich, radykalizujących się szczególnie na terenie przeludnionej Małopolski. Wszystkie postępowe siły w narodzie parły do jednolitego frontu w walce przeciw sanacyjnemu faszyzmowi.

Główną siłą w montowaniu jednolitego frontu stała się nielegalna Komunistyczna Partia Polski, wyzbywająca się zadawnionych luksemburgistowskich, sekciarskich obciążeń. W PPS krystalizowało się jednolitofrontowe, lewe skrzydło. Nastroje jednolitofrontowe wzrastały w Stronnictwie Ludowym i w „Wiciach" — od dołu. Za udziałem chłopów w „jednolitym froncie" była ówczesna lewica SL i „Wici", działające wbrew prawicowemu kierownictwu.

W latach 1935—1937 wychodziło najpierw w Poznaniu, a później w Łodzi „Chłopskie Życie Gospodarcze", redagowane przez Stefana Ignara. Pierwszy numer pisma ukazał się 1 marca 1935 r. Pismo to zajmowało najbardziej lewicową pozycję ówczesnego ruchu ludowego. Opierało się na tzw. grupie poznańsko - łódzkiej, której członkowie studiowali w Poznaniu, a pochodzili z terenu woj. łódzkiego i w łódzkim ZMW „Wici" mieli organizacyjne oparcie. „Chłopskie Życie Gospodarcze" było ze względu na swą lewicowość szykanowane nie tylko przez sanacyjne władze ale i przez ówczesne prawicowe kierownictwo ruchu ludowego. Do grupy Ch. Ż. G. oprócz S. Ignara należeli m. in. Wojciech Jańczak, Bronisław Drzewicki, Stanisław Bańczyk, Alfons Grzesiak, Nikodem Kasperek, Władysław Fołta. Zespół ten pozostawał w stałym kontakcie z działaczami robotniczymi a zwłaszcza z Pawłem Finderem, Konopką i Pawłowską z KPP oraz Stanisławem Dubois z PPS.

„Chłopskie Życie Gospodarcze" było wydawane w bardzo trudnych warunkach. Ale w ciągu 2 lat swego istnienia (do marca 1937 r. tzn. do zawieszenia go przez władze sanacyjne) spełniało ważną rolę w ówczesnym ruchu ludowym. Utrzymywało żywy kontakt z terenem, zwłaszcza z łódzkim i rzeszowskim i wychowywało go w duchu radykalnie lewicowym.

Zamieszczone poniżej fragmenty artykułów Stefana Ignara w „Chłopskim Życiu Gospodarczym" określają pozycję ideologiczną pisma. Jest to — trzeba powiedzieć wyraźnie — pozycja zdecydowanie antykapitalistyczna Kiedy dzisiaj w roku 1949 czytamy artykuły Ignara w „Chłopskim Życiu Gospodarczym" uderza nas zdumiewająca trafność ich stwierdzeń zwłaszcza niektórych, jak np. artykuł pt. „Wywłaszczenie i spółdzielczość". Podobnie rzecz się ma z innymi wypowiedziami autora. Fakt, że Stefan Ignar, który w Ch. Ż. G. rozwijał koncepcję klasowej organizacji gospodarczej chłopów. którą dzisiaj realizuje praktycznie jako prezes Zarządu Głównego Z. S. Ch. jest również godny podkreślenia.

Ruch ludowy w sojuszu z klasą robotniczą i w braterskiej współpracy z całym obozem postępu bierze po wojnie udział w budowaniu demokracji ludowej. rozwijającej się w kierunku socjalizmu. Zarówno Stronnictwo Ludowe kroczące konsekwentnie po linii robotniczo-chłopskiego sojuszu jaki wytyczyła KRN, jak odrodzone PSL deklarują pełny udział w budowaniu socjalizmu w Polsce. Obecne stanowisko obu Stronnictw wymaga gruntownego, krytycznego rozpracowania historycznych tradycji ruchu ludowego, wymaga analizy jego półwiekowej z górą drogi rozwojowej. Sprawa szczególnie pilna na obecnym etapie rozwoju ruchu ludowego to wydobycie z historycznych tradycji tych wszystkich elementów, które ruch ludowy prowadziły po drodze postępu i radykalizmu, doprowadzając go wreszcie konsekwentnie do udziału w budowaniu socjalizmu, to sprawa rzetelnego opracowania socjalistycznego kierunku rozwoju ruchu ludowego.

Wiemy, że poprzez dzieje ruchu ludowego płynęły dwa nurty: 1) postępowy, radykalny. lewicowy, 2) wsteczny, zachowawczy, prawicowy. Tradycje ruchu ludowego — biorącego udział w budowaniu socjalizmu to tradycje pierwszego z nich. **Te tradycje trzeba wydobyć i pokazać, do nich bowiem w pracy dziś nawiązujemy, na nich trzeba wychowywać współczesne pokolenie działaczy chłopskich. Te dobre tradycje ruchu ludowego są zresztą tradycjami całego obozu polskiej demokracji.**

„Chłopskie Życie Gospodarcze" ukazuje nam wspaniały fragment tych tradycji. Fragment tym cenniejszy, że należący do bliskiej przeszłości, która żyje bezpośrednio w teraźniejszości.

Mieczysław Grad

* * *

PRZECIW BURŻUAZYJNEJ „DOBROCZYNNOŚCI" — POTRZEBA ŚRODKÓW SKUTECZNIEJSZYCH

Ci, którzy boją się utraty władzy, folwarków i wielkich dochodów ze swych fabryk i kopalni, oraz zjadacze wysokich pensyj i cała zgraja służalców i karierowiczów, chcieliby zakrzyczeć w gazetach, w kazaniach, obchodach, chcieliby poprzez drobne ofiary na powodzian i bezkrwiste towarzystwa dobroczynne zakryć polską nędzę i wywołać złudzenie, że się coś radzi. Ale nie uda się tego zrobić pogadankami radiowymi, książkami i gazetami, a nawet ofiarami miłosiernymi i obiecankami ministrów. Trzeba myśleć o środkach skuteczniejszych, reformach zasadniczych.

(Ch. Ż. G. nr. 6, 15 maja 1935)

PRZECIW INTELIGENCKIEJ LUDOMANII I KADZICHŁOPSTWU

Ludzie, którzy zarabiają po 1000 zł. miesięcznie, mieszkają w salonach, chodzą w futrach i jedzą smaczne potrawy, nigdy nie zrozumieją i nie odczują nędzy mas chłopskich, żyjących barszczem z kartoflami. Dlatego dobrze uposażona inteligencja nic nie ma do gadania w chłopskiej polityce. Może ona zachwycać się barwnymi portkami łowickimi, czy piosenką o „Kasi Jasiowej", może nawet tańczyć oberka, ale nigdy nie odczuje miłośnik pięknej kultury ludowej niekulturalnej nędzy chłopskiej. Dziś spotyka się coraz więcej takich panów, którzy niedawno hołotą chłopów nazywali, a teraz nagle widząc, że pod wpływem nędzy zaczyna się na wsi ożywiać i wzmagać pęd do wyzwolenia, to oni zgłaszają się na „wodzów" chłopskich. Panowie! jeśli faktycznie chcecie być pożyteczni dla wsi, to siedźcie cicho i nie paskudźcie nam roboty. Bo wy jesteście ugodowi, wam nie potrzebne zmiany, bo gdyby przyszło do zmian, to i niejednego z was musimy wywłaszczyć.

(Ch. Ż. G. nr. 4, 7 luty 1937)

PRZECIW FASZYSTOWSKIEMU SOLIDARYZMOWI — O KLASOWE OBLICZE RUCHU LUDOWEGO

Krzyki obszarników, fabrykantów, księży i ich gazet, wszystko jedno czy to jest „Ilustrowany Kurier Codzienny", czy „Orędownik" lub „Rycerz Niepokalanej" mają swój cel w tym, aby zohydzić nazwę „bolszewickie" wszystko to, co się masom należy i o co powinny walczyć.

Dnia 1 września Polskie Radio podało do wiadomości, że poseł dr. Zaklika opracował program stanowej organizacji rolników, nad którym toczą się obrady w sejmowym kole rolników. Program ten przewiduje zawodową organizację rolników bez różnicy obszaru: chłop z dziedzicem mają tam znaleźć wspólne miejsce i z braterską miłością pracować dla... Państwa. Nie chodzi więc o ogół chłopów, z których wielu jest bez ziemi i pracuje u obszarników, ale o chłopów gospodarzy, którzy odwdzięczając się za towarzystwo z obszarnikami w jednym „związku stanowym" zrezygnują z wywłaszczenia obszarników. Podobne organizacje „stanowe" mają powstać dla przemysłu i innych działów gospodarstwa społecznego. Jest to już wyraźny program faszystowskich korporacji. czyli niewoli chłopów i robotników. Chłop z obszarnikiem nie ma nic wspólnego, ani robotnik z fabrykantem Istnieją już klasowe związki zawodowe robotnicze i musi powstać taki związek chłopski [1]), a „stanowa organizacja rolników" posła Zakliki będzie miała tylu zwolenników, co robotniczy Związek Związków Zawodowych Wojtka Malinowskiego.

A więc nie przejmujmy się wrzaskiem burżuazji, że wieś jest zalana przez komunizm, ale walczmy o prawa i ziemię, a wprowadzimy w życie program pierwszego Rządu Ludowego, który to program dzięki machinacjom burżuazji nie był urzeczywistniony w roku 1918.

Wytężmy wszystkie siły, bo choć dzisiaj jesteśmy wielekroć mocniejsi, ale i bogacze wraz ze swymi sługami płatnymi mocniej bronią się, niż kiedykolwiek.

(Ch. Ż. G. nr. 20, 13 września 1936)

[1]) Zapowiedź Z. S. Ch.

POSZERZYĆ I POGŁĘBIĆ RUCH LUDOWY — IDEOLOGICZNIE I ORGANIZACYJNIE.

Właściwa polityka ludowa nie wyszła do dziś poza ramy żądań skierowanych do wątpliwych opiekunów i odruchów prowincjonalnych w postaci ostatnich krwawych walk w kilku powiatach Małopolski, za które to wypadki nikt nie chciał nawet wziąć odpowiedzialności.

Nie widać dotychczas zorganizowanej i świadomej siły chłopskiej. Zapowiada się zmiana na lepsze wśród chłopów młodych, ale też bezwzględnie trzeba przystąpić do rozszerzenia dziedzin i pogłębienia ideologii ludowej.

(Ch. Ż. G, nr 1, 1 marca 1935)

O KLASOWĄ ORGANIZACJĘ GOSPODARCZĄ CHŁOPÓW

Trzeba tworzyć nowy prąd gospodarczy, dążyć do zlikwidowania bezwzględnego wielkich i średnich obszarów dworskich, przebudowy szkolnictwa rolniczego, tak do dziś zakłamanego i stworzyć silną organizację klasowo-gospodarczą bez jakiegokolwiek kumania się z wrogami [2]).

Polityka może być tylko wtedy silna, gdy wypływa z mocnych źródeł gospodarczych i wychowawczych. W przeciwnym razie nasi posłowie będą tylko stale czegoś od kogoś żądać nadaremno, jak Deczyński, a nie zyskają możności przeprowadzenia samodzielnego jakiejkolwiek zmiany w ustroju państwa.

(Ch. Ż. G nr. 1, 1 marca 1935)

PRZECIW DEMOKRACJI LIBERALNEJ — RZECZYWISTĄ RÓWNOŚĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ WYWALCZĄ: CHŁOP I ROBOTNIK

Ludzkość idzie do demokracji. Nie do liberalnej demokracji, w której masz prawo głosować, a do garnka nie masz co włożyć. Chodzi o rzeczywistą równość i sprawiedliwość. Ale o tę równość może walczyć skutecznie tylko chłop i robotnik.

(Ch. Ż G nr. 4, 7 luty 1937)

[2]) Jest to myśl o potrzebie takiej organizacji, jaką dziś stanowi Związek Samopomocy Chłopskiej. Analogiczna do tej jaką stanowiła przed wojną „Samopomoc Chłopska".

„Znaki na niebie“ — walka z prawicą ruchu ludowego

W Państwie Polskim żyje według urzędowych obliczeń z 1931 r. 22 miliony ludności polskiej i 10 milionów mniejszości. Mniejszości najważniejsze — to 4 miliony Ukraińców, 3 i pół miliona Żydów, 1 milion Białorusinów i 1 milion Niemców. Państwo Polskie jest oparte na ustroju kapitalistycznym, to znaczy, że drobny procent obywateli posiada w swym ręku ogół dóbr jako własność prywatną i w dobrach tych zatrudnia najemnych robotników, liczących kilka milionów ludności. Wyjątek stanowi rolnictwo, w którym ziemia należy częściowo do wielkich właścicieli, a częściowo do masy chłopskiej. Ale i tu uwydatnia się rażąca nierówność w posiadaniu. Ludności obszarniczej jest 120 razy mniej, niż chłopskiej, a jednak obszarnicy mają w swoich rękach połowę ziemi. Pod tym względem Polska może się równać tylko z Włochami, gdzie 46 proc. ziemi znajduje się w posiadaniu obszarników. W żadnym innym państwie poza Polską i Włochami nie ma takiego podziału własności (w Niemczech obszary od 100 hektarów w górę obejmują piątą część ziemi, w Czechosłowacji niecałą siódmą część, w Szwecji dziesiątą część ziemi).

Interesy chłopa polskiego, ukraińskiego, czy białoruskiego są jednakowe. Podczas gdy w czasie kryzysu wszyscy chłopi w Polsce stracili według obliczeń za 1933 rok 53 proc. dochodów z gospodarstw i z pracy najemnej we dworze, to obszarnikom dochód zmniejszył się tylko o 15 proc., a fabrykantom, bankierom i kupcom wszelkich narodowości zmniejszyły się dochody zaledwie o 5 proc. Dochód roczny obszarnika i każdego jego dziecka, choćby w kołysce, wynosił przed kryzysem 12 tys. złotych. Taki sam dochód mieli i mają fabrykanci, bankierzy i wielcy kupcy. Dochody chłopa na gospodarstwie, fornala i robotnika fabrycznego wahały się od 450 zł do 590 zł rocznie. W roku 1933 dochody te spadły chłopu na gospodarstwie i folwarku do 230 zł rocznie. Dziś jest jeszcze gorzej. Cały ciężar kryzysu zwalili fabrykanci, bankierzy i kupcy rozmaitych narodowości (nie wyłączając bogaczy polskich i monopolów) jak również obszarnicy na wychudłe i zdrętwiałe barki chłopów i robotników.

Dzisiaj, jak widać z przytoczonych liczb, ludność polska nie dzieli się na wrogie sobie narodowości, ale na klasy społeczne. Różnica narodowościowa przejawia się w odmiennej mowie polskiej czy ukraińskiej, niemieckiej czy żydowskiej; przejawia się ona w kolorze włosów i w długości nosa. Natomiast różnica klasowa uwidacznia się w opasłych cielskach ludzi bogatych i w suchotniczej chudości biedaków. Różnica klasowa to pałac i barak, to lakierowany but pana i spękana od zimna i wilgoci, pokaleczona, bosa noga chłopa.

Polska ma przeszło 10 milionów mniejszości narodowych. Polska nie może prowadzić polityki narodowej, bo to grozi masom śmiercią głodową, a państwu zagładą. Dla Polski jedynie pożyteczną polityką jest równe traktowanie mniejszości narodowych i zrównanie dochodu społecznego wszystkich klas poprzez wywłaszczenie obszarników, fabrykantów, zlikwidowanie prywatnego handlu. Jednym słowem musi wszędzie zapanować równość czyli demokracja.

Wiemy dobrze, że dziś po wszystkich państwach poglądy narodowe, czyli nacjonalistyczne głoszą ludzie bogaci, konserwatyści — ci, którzyby chcieli, żeby zostało tak, jak jest; albo też chcą oni często jeszcze bardziej ograniczyć w wolności, oświacie i dochodach chłopów i robotników. Mamy na to przykłady w Niemczech, we Włoszech, na Litwie, w Polsce i prawie w każdym państwie, gdzie działają narodowcy czyli nacjonaliści, dzisiaj nazywani także faszystami. Chcą ci faszyści, ci narodowcy, pokłócić ze sobą państwa, aby wojowały i aby chłopi i robotnicy uwierzyli im, że sąsiednie państwo winno jest wszelkiej nędzy w ich kraju (Niemcy, Włochy). Chcą również pokłócić nacjonaliści poszczególne narodowości wewnątrz państwa, aby chłopi i robotnicy uwierzyli, że całej biedzie u nas są winni Żydzi, nie tylko bogacze-fabrykańci, ale przede wszystkim robotnicy i biedota żydowska. Kłócą chłopów polskich z ukraińskimi i białoruskimi. Wszystko to robią narodowcy, żeby odwrócić uwagę mas od właściwego źródła biedy, to jest od obszarników, fabrykantów, bankierów, hurtowników i wysoko uposażonej biurokracji.

Dlatego bardzo dziwne wrażenie robi na czytelniku zamieszczony w numerze 13 gazety „Piast“ artykuł pod tytułem „Ruch ludowy a oblicze polskiego nacjonalizmu“ [3]).

Z artykułu tego dowiadujemy się, że chłopi powinni stać się narodowcami. Czytamy w tym artykule takie zdania: „Różne znaki na niebie wskazują, że jest to jedno z wielkich zadań ruchu ludowego, zadanie o dziejowym znaczeniu. Ruch ludowy musi się stać wielkim ruchem narodowym i ogarnąć swoimi wpływami całe życie społeczeństwa polskiego. Bez tego świętego ognia nie podołalibyśmy olbrzymiej miary zadaniom, jakie nas czekają“.

Dalej takie stanowisko wobec chłopów ukraińskich i białoruskich:

„Szanując uczucia mniejszości narodowych z którymi na ziemi polskiej nam współżyć wypadło, tworząc warunki dla rozwoju ich właściwości narodowych, nie możemy nie dostrzec, że zarówno konieczności społeczne, jak państwowe wymagają na wielką skalę podjętej i w szybkim tempie prowadzonej kolonizacji kresów wschodnich“.

O Żydach czytamy między innymi:

„Żydzi dobrze uczynią, jeżeli... pomyślą o terenach kolonizacji żydowskiej poza Polską i o środkach, któreby w szybkim tempie pozwoliły wysiedlić przynajmniej milion Żydów z Polski“.

Według „Piasta“ starzy endecy się poprawili, a tym bardziej na pochwałę zasługuje młodzież narodowa:

„W ostatnich dopiero latach zaszły niewątpliwie duże zmiany pod tym względem, w naszych oczach rewidują swe przekonania nawet ludzie starsi, a młodzież tego odłamu niejednokrotnie staje się nawet radykalną społecznie“

Pod koniec artykułu spotykamy takie „myśli narodowe“:

„Myśl narodową w Polsce podnosić zaczyna wysoko polski chłop i nie komu innemu, tylko jemu będzie przeznaczone nakreślić Polsce wielkie linie rozwoju z jakich słynęła Polska Jagiellońska“... „Długo jeszcze popłyniemy pod znakiem idei narodowej“.

Wnioski omawianego artykułu takie: —

1. Ruch ludowy powinien się zamienić w „ruch“ narodowy, bo jakieś znaki na niebie to pokazują.

Pytanie: czy tymi znakami „na niebie“ są artykuły Sikorskiego w „Gazecie Grudziądzkiej“ lub ogłaszanie w tejże gazecie książek o Hallerze? Czy jednym z niebieskich znaków nie jest wysławianie w „Gazecie Grudziądzkiej“ Ign. Paderewskiego i przytaczanie orędzia księcia metropolity Sapiechy? A omawiany tutaj artykuł w „Piaście“? To także jeden ze znaków „na niebie“!

2. „Ludowi“ narodowcy chcą przeprowadzać kolonizację na kresach wschodnich tak jak Bismarck kolonizował nasze kresy zachodnie.

3. W najkrótszym czasie należy usunąć 1 milion biednych Żydów, a Żydom obszarnikom, fabrykantom i bankierom, których jest kilkanaście tysięcy zabezpieczyć posiadanie i wyzysk polskich chłopów.

4. Starzy endecy poprawiają się, młodzi narodowcy udają radykałów, a więc... może żeby tak pójść z nimi po wsiach i zaprzedać chłopa?

5. W chłopie obdartym i głodnym, który wystawia świadectwo swej nędzy i nienawiści do wyzyskiwaczy endecko - sanacyjnych w „Pamiętnikach chłopów“, płonąć według „Piasta“ zaczyna “święty ogień narodowy“, chce on rozgorączkowany tym ogniem budować Polskę podobną do Jagiellońskiej, kiedy to właśnie szlachta odebrała chłopom ziemię i nałożyła nieprzerwane całoroczne jarzmo pańszczyzny, piętnowała rozpalonym żelazem chłopów, którzy uciekali z pańskiej niewoli. Takie dążności może mieć rzeczywiście tylko chłop gorączkujący, ale umysłowa gorączka jest tylko cechą ludzi, którzy za dużo pańskiej przeszłości wchłonęli studiując kulturę staroszlachecką [4]).

Na zakończenie jeszcze drobna uwaga.

Chłopów w Polsce jest około 22 milionów, ale w tym jest 5 milionów Ukraińców i Białorusinów, których nie bierze „narodowy“ zapał zwłaszcza wobec widoków kolonizacji kresów wschodnich. Robotników rolnych i fornali jest 3 i pół miliona, a ci pewnie razem z „naprawiającymi“ się wprawdzie, ale zawsze wyzyskującymi ich obszarnikami nie „popłyną pod znakiem idei narodowej“. Reszta chłopów raczej będzie dążyła do wywłaszczenia Dmowskich, Sapiechów, Radziwiłłów i w ogóle obszarników, klasztorów i proboszczów z ich majątków ziemskich, a nie do przywrócenia pańszczyźnianej epoki Jagiellońskiej. Polityka chłopska to jest polityka klasowa, a nie narodowa [5]).

(Ch. Ż. G. nr. 9, 3 maja 1936)

---

[3]) Autorem tego artykułu był profesor Stanisław Kot, który wtedy formował tzw. „Front Morges“ wciągając doń prawe skrzydło S. L. z Witosem na czele. Z innych wybitniejszych polityków wchodzili do tego frontu: Wł. Sikorski, Ignacy Paderewski, A. Hlond, J. Haller i St. Mikołajczyk.

[4]) Jest to przytyk do katedry historii kultury, jaką prof. Kot dzierżył w Uniwersytecie Jagiellońskim.

„Wywłaszczenie i spółdzielczość“ — o spółdzielczość socjalistyczną [6])

Kiedy w czasie święta spółdzielczego będzie się wiele mówić o dodatnich stronach spółdzielczości i przesadzać w pochwałach, to dobrze będzie, jeśli w jednym przynajmniej artykule obliczy się na zimno, ile rzeczywiście mamy liczyć na spółdzielczość.

Bo bardzo wielu bezkrytycznych spółdzielców, a takich jest większość, twierdzi, że niepotrzebna jest walka polityczna o prawa, że zbyteczna jest walka gospodarcza o równy podział dochodu społecznego, że jak zorganizujemy całe nasze życie gospodarcze i kulturalne w spółdzielniach, to już wszystko w raj się samo odmieni.

Na przykład codziennie spotykamy się ze zdaniem, że jeśli wszyscy biedni ludzie wstąpią do spółdzielni, to nie tylko wyprzemy pośredników - handlarzy, ale nawet pobudujemy fabryki społeczne i usuniemy przez współzawodnictwo prywatnych kapitalistów, ponieważ przez nasze drobne udziały zgromadzimy tak wielkie kapitały, że wielokrotnie przewyższą one kapitały prywatnych przedsiębiorców i bankierów.

Jest to złudzenie.

Po pierwsze — człowiek najbiedniejszy nie może w ustroju kapitalistycznym być członkiem spółdzielni, która opiera się na pieniężnych udziałach czy na udziałach naturalnych w postaci metra żyta itp. ponieważ człowiek najbiedniejszy, bezrobotny czy bezrolny, nie ma ani pieniędzy, ani żyta.

Po drugie — proszę podać mi sposób, w jaki przez spółdzielczość może zrównać się fornal z dziedzicem? Bo przecież spółdzielczość to równość, demokracja. Więc jak fornal za pomocą spółdzielczości dojdzie do tej demokracji, do równości z obszarnikiem?

Po trzecie — wyobraźmy sobie, że ci, co mają parę złotych na udziały, czy posiadają kilka metrów żyta jako rolnicy, albo mleko i z tego im się udział odciąga, że ci wszyscy w całej Polsce i na całym świecie, wszyscy co do jednego pracujący biedni ludzie wstępują do spółdzielni, to czy tym sposobem zgromadzimy majątki i kapitały większe od majątków i kapitałów prywatnych bogaczy? Arytmetycznie licząc, trzeba stwierdzić, że gdy się doda nic do niczego, czyli zero do zera, to wychodzi nic, czyli zero.

A jeśli doda się miliony drobnych liczb, to wyjdzie wprawdzie milionowa cyfra, ale suma ta nie przewyższy nigdy sumy tysięcy milionów, czyli miliardów.

A zatem kto trzeźwo myśli i nie lubi bawić się w dziecinne fantazje, musi przyznać, że samą tylko drogą spółdzielczą nigdy nie dojdziemy do równości i pozostaną w dalszym ciągu miliony nędzarzy i tysiące bogaczy.

Zbudujemy wprawdzie kilkanaście fabryk, zlikwidujemy drobny handel, założymy kasy pożyczkowe, ale też i na tym koniec.

W Anglii jest podobno 7 milionów członków spółdzielni, a na całym świecie jest sto kilkadziesiąt milionów, ale czy w Anglii lub w innych państwach, które się szczycą pięknym rozwojem spółdzielczości, zanikł wyzysk, nędza i nierówność?

Gdy się krytykuje spółdzielczość, to zawsze jej entuzjaści krzyczą Czechosłowacja! Dania!

Tak, zgodzę się: w Danii i Czechosłowacji chłopi stworzyli wielką siłę spółdzielczą, ale na jakiej podstawie? Na wywłaszczeniu obszarników.

A czy wywłaszczenie to jest spółdzielczość? Nie! Wywłaszczenie to jest przewrót gospodarczy, a spółdzielczość nie uznaje gwałtownych przewrotów. Z obca to się mówi, że spółdzielczość nie działa rewolucyjnie, lecz ewolucyjnie.

Weźmy teraz naszą wieś. Co obchodzi mleczarnia spółdzielcza bezrolnego, który nie ma krowy, albo piekarnia spółdzielcza — tego który nie ma żyta? Prawda, może on tam dostać pracę, jako najemny piekarz czy posługacz przy wirówce, ale będzie wtedy najemnikiem tak samo jak jest nim robotnik rolny, robotnik fabryczny, a nawet urzędnik państwowy. Nie jest spółdzielcą choćby chciał, z racji swej nędzy nie zostanie do spółdzielni przyjęty.

Dzisiejsze spółdzielnie są zanadto podobne do spółek kapitalistycznych, z tą różnicą, że są wielokrotnie od tych spółek słabsze.

Mówi się wprawdzie, że mogą istnieć spółdzielnie pracy. Ale takich spółdzielni u nas nie ma. A gdyby były w dzisiejszym ustroju, to co? Czytałem, że w zachodnich krajach istnieją robotnicze spółdzielnie pracy, ale gdzie pracują? Otóż spółdzielnie takie dostarczają prywatnym przedsiębiorcom robotników. Czy to jest co nowego? I bez spółdzielni pracy robotnicy pracują na kapitalistów.



Stefan Ignar
Prezes Zarządu Głównego Z. S. Ch.

Czy więc należy potępić spółdzielczość i zamiast święta rozwoju, wzrostu i propagandy urządzać żałobny dzień spółdzielczości i grzebać ją jako szkodliwą i tumaniącą ludzi biednych?

Gdybyśmy taki wniosek wyciągnęli z dotychczasowej obserwacji ruchu spółdzielczego, to byłby to wniosek głupi.

Ale trzeba także wyraźnie powiedzieć, że fundamentem ustroju spółdzielczego jest wywłaszczenie bez odszkodowania: dworów, fabryk, kopalń, banków i w ogóle wszelkiej własności prywatnej, która zatrudnia najemnych pracowników. Spółdzielczość chce opanować gospodarkę społeczną. Życie gospodarcze nie może istnieć bez wartości gospodarczych, bez ziemi i kapitału. Ziemię posiadają obszarnicy, kapitały posiadają fabrykanci, bankierzy i im podobni bogacze posiadają fabryki i pieniądze. Ziemia i kapitał muszą być odebrane obszarnikom i kapitalistom, żeby nie było gospodarki kapitalistycznej, tylko gospodarka spółdzielcza.

Wielu godzi się na wywłaszczenie, ale niektórzy mówią, że należy dać odszkodowanie prywatnym wielkim właścicielom. Wywłaszczenie z odszkodowaniem to nie jest w ogóle wywłaszczenie, bo zabierzemy komuś coś i to mu z powrotem oddamy w innej formie. To jest tylko handel. Handlu takiego nie można przeprowadzić, bo nie będzie kupców. Kupiec musi mieć pieniądze, za które coś kupuje. Ani Państwo, ani klasa robotnicza i chłopska pieniędzy nie mają, czyli, że takiego wywłaszczenia wcale przeprowadzić nie można.

Wywłaszczenie jest możliwe tylko bez odszkodowania.

Przez wywłaszczenie masy pracujące zdobędą majątek, wartości gospodarcze, kapitał i dopiero wtedy będą mogły zorganizować potężne spółdzielnie. Nie starczy miejsca w tym artykule, aby rozważyć, jakimi drogami w szczegółach ma się to dokonać. Wystarczy powiedzieć, że choć spółdzielczość nie uznaje przymusu, to ten jeden przymus — przymusowe wywłaszczenie bogaczy — musi uznać, bo inaczej będzie kopciuszkiem w ustroju kapitalistycznym.

Wtedy dopiero powstaną spółdzielnie pracy, które będą urzeczywistnieniem spółdzielczości.[7])

Dzisiejsze spółdzielnie, jakie istnieją i jakie jeszcze w ustroju kapitalistycznym powstaną, są konieczne, ponieważ w tym ciężkim okresie przejściowym u schyłku kapitalizmu chronią od głodu i krańcowego wyzysku chłopów i robotników (spółdzielnie rolnicze, spółdzielnie spożywców). Muszą istnieć i powstawać nowe, aby zaprawiać ludzi do społecznej gospodarki i wzniecać poczucie braterstwa i siły wśród ludzi pracujących, ale bez wywłaszczenia obszarników i kapitalistów nie zmienimy gospodarczego oblicza Państwa, nie osiągniemy i politycznej demokracji. Nie zmienimy tego, choćby nawet hrabia Potocki odstawiał wszystko mleko do spółdzielni mleczarskiej, choćby dziedzic był prezesem kasy Stefczyka, choćby minister wydał rozporządzenie o propagowaniu i zakładaniu spółdzielni przez wszystkich starostów.

Spółdzielczość to jest metoda, to jest sposób gospodarowania i życia. Aby zapanowała nowa metoda, nowy sposób gospodarowania, trzeba stary zarzucić. Chcąc oprzeć życie na zasadach spółdzielczych, trzeba zlikwidować kapitalizm, wywłaszczyć obszary i fabryki.

(Ch. Ż. G. nr 13, 7 czerwca 1936)

---

[5]) S. Ignar nie wymienia nazwiska autora krytykowanego artykułu w „Piaście“, ponieważ St. Kot nie podpisał się pod nim. Atak „Chłopskiego Życia Gospodarczego“ był tak skuteczny, że „Piast“ nie odważył się polemizować bezpośrednio na ten temat. Redakcja „Piasta“ w zamian tego wystąpiła z denuncjacją i szkalowaniem „Chłopskiego Życia Gospodarczego“.

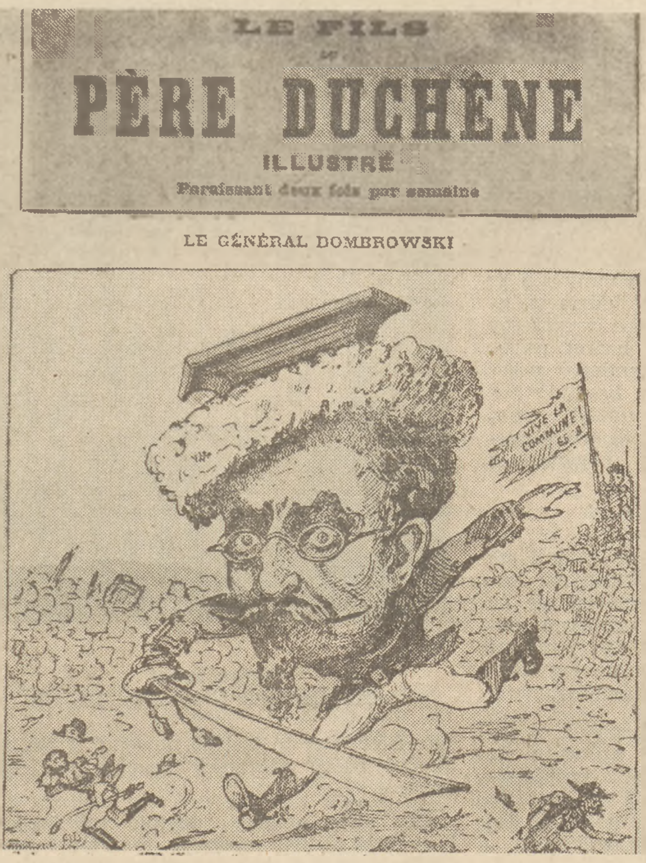
[6]) Jest to bodajże jedyny artykuł z ówczesnej prasy wiążący rozwój prawdziwej spółdzielczości ze zmianą ustroju.

[7]) W ujęciu tym zawarta jest także spółdzielczość produkcyjna w rolnictwie popularna w środowisku „chłopskiego życia gospodarczego“.

Witold Łukaszewicz

JAROSŁAW DĄBROWSKI

(w relacji pisma proletariackiego „Le Fils du Père Duchêne“)



Strona tytułowa broszury „Le Fils du Père Duchêne z karykaturą J. Dąbrowskiego

Przypadkowo wpadł mi w ręce ciekawy numer pisma pod tytułem „Le Fils du Père Duchêne“ z „10 Florèala an 79“ czyli „Syn ojca Duchêne“ z dnia 29 kwietnia 1871 roku, redagowany przez działaczy Komuny Paryskiej w specjalnym żargonie i przeznaczony dla proletariuszy - rewolucjonistów. Osobliwością tego numeru jest zawierająca się w nim karykatura generała Jarosława Dąbrowskiego i jego krótka biografia, skreślona na dwóch stronicach. Karykaturę i fotografię tekstu zamieszczamy niżej, aby pokazać czytelnikowi polskiemu, jak komunardzi przedstawiali masom ludowym Paryża generała Jarosława Dąbrowskiego.

Artykuł o bohaterskim Polaku w „Le Fils du Père Duchêne“ ukazał się nazajutrz po nominacji Jarosława Dąbrowskiego na dowódcę sił zbrojnych Komuny Paryskiej na prawobrzeżnym froncie Sekwany, przebiegającym od Clichy przez Neuilly aż po Issy. Pod rozkazami Generała znaleźli się dwaj wybitni dowódcy odcinków frontu: Teofil Dąbrowski, brat Jarosława, oraz Walery Wróblewski. W ten sposób ciężar obrony Paryża i Komuny przed atakiem wojsk kontrrewolucyjnych Adolfa Thiersa i Juliusza Favre'a spoczął głównie na barkach Jarosława Dąbrowskiego i jego polskim sztabie. Komunardzi wiązali duże nadzieje z nominacją Dąbrowskiego, który posiadał niezrównany dar zjednywania żołnierzy i umiał ich porwać do bohaterskiego boju za lud i socjalizm. Stąd w biografii Dąbrowskiego te słowa uwielbienia i ufności wypowiedziane przez pismo „Le Fils du Père Duchêne“ w prostym języku pospólstwa. Jak za czasów Wielkiej Rewolucji Hébert w swym organie „Le Père Duchêsne“ walczył o prawa prostego człowieka z burżuazją rządzącą, przemawiając do mas sankiulockich w ich języku, tak za Komuny 1871 roku w nawiązaniu do tradycji hebertowskiej „Le Fils du Père Duchêne“ sławił czyny obrońców ludu i piętnował reakcjonistów z obozu rządu wersalskiego.

Biografia Jarosława Dąbrowskiego w dosłownym ujęciu „Le fils du Père Duchêne“:

„GENERAŁ DĄBROWSKI“

„Biografia dzielnego generała, który prowadzi obecnie w ogień z takim powodzeniem naszych byczych chłopów patriotów, może się w zupełności zawrzeć w zwykłym napisie wyjaśniającym, który uważałem za wskazane położyć pod moim rysunkiem: „To byczy chłop, do pioruna!...“

„Lecz dla ciekawskich obywateli, którzy lubują się we wdzieraniu w zakamarki życia prywatnego może to nie wystarczyłoby. Przede wszystkim, do cholery! ponieważ chcę diabelnie ukontentować moich obywateli czytelników, powiem o generale Dąbrowskim, co tylko mogłem zebrać do dnia dzisiejszego.

Będę zwięzły, do diabłów stu! tak, jak to tylko da się zrobić“.

*

„Generał Dąbrowski to byczy chłop lat około 40-tu Włosy ma jasne jak łany dojrzałego zboża, jest bitny jak szpada. Jest małego wzrostu ale niewyczerpanej energii. Wersalczycy, którym od trzech tygodni daje dobre cięgi, cośkolwiek zresztą o tym wiedzą. Poświęciwszy się ciałem i duszą wielkiej sprawie Powszechnej Republiki, jako jeden z pierwszych ofiarował się do obrony praw wielkiego miasta.

Słusznie odważono się powierzyć mu dowództwo nad armią Paryża, lecz gdybyśmy go mieli podczas oblężenia, nie bylibyśmy może zobowiązani w chwili obecnej do płacenia 5 miliardów dla tych skurwysynów Prusaków. Do pioruna!...

Na koniec, obywatel generał Dąbrowski jest człowiekiem, który gwiżdże na niebezpieczeństwo. Jego ucieczka z więzienia moskiewskiego potwierdza to diabelnie“.

*

„Wiadomo, jaki los gotuje ten łajdak car dla tych wszystkich dobrych Polaków, którzy usiłują ocalić swoją ojczyznę. Syberię, do pioruna!...

Tak, jak u nas Cayenne dla sfederowanych.

W dobie powstania 1863 r. został Dąbrowski wezwany do walki przeciw armii rosyjskiej. Jego poświęcenie nie miało granic, właśnie z powodu sprawy wolności został schwytany i uwięziony w Warszawie, przez agentów policji moskiewskiej. Szczegół którego nie zna się dokładnie. do licha!, a który jestem w możności opowiedzieć, to sposób, w jaki ten dzielny Polak nawiał pod samym nosem tych skurwysynów strażników. Hołota dyrektora więzienia, gdzie Dąbrowskiego zamknięto, miała klasa babę służącą, która z czasem bywała u niego. Ona to dostarczyła Dąbrowskiemu szat kobiecych. ani słowa więcej, resztę odgadniecie sami!...

Znalazłszy się na wolności, pomyślicie może, że Dąbrowski pozostał bezczynny, do tysiąca piorunów!... wcale nie!... Uwolnił on swoją żonę, która razem z nim została uwięziona, i zwrócił się następnie do naszego kraju z prośbą o udzielenie skromnej gościny, której Francja nigdy nie odmawiała dla proskrybowanych!... Do pioruna!...“

*

„Generał Dąbrowski należy do znakomitego rodu, który zawsze walczył pod sztandarem Wolności. Jego dziad stryjeczny, urodzony w 1755 r., odznaczył się za Pierwszego Cesarstwa podczas kampanii 1813 r. Jego stryj, Bronisław Dąbrowski, zapisał się chlubnie podczas powstania poznańskiego 1848 r.“

*

„Generał, którego biografię dziś kreślimy, nosi okulary — to prawda — podobnie, jak ta mała ropucha Thiers; lecz przynajmniej on nie płacze, jak ten wielki łajdak Juliusz Favre.

Słowem, Dąbrowski to człowiek energiczny, do stu piorunów! A ów kuplet, którego autorstwo przypisuje się obywatelowi Vermech, stwierdza aż nadto dobitnie, do jakiego wysiłku jest zdolny i jaką ufnością ku sobie może natchnąć swe oddziały.

(Melodia Toto — Carabo)

Jest to mały człowieczek
Którego nazywają
Dąbrowski;
To on
Prowadzi najlepiej, tak mi to
wszystko mówiono.
Żołnierza do boju.
W rzeczy samej, dzięki jego
doświadczeniu
Nie ma cienia niebezpieczeństwa
Tam, gdzie jest on,
Gdzie jest on,
Tam, gdzie znajduje się Dąbrowski!...

Słowem, cokolwiek mogliby mówić wszyscy łajdacy monarchiści, bonapartyści i reakcjoniści, generał Dąbrowski jest „to byczy chłop, do pioruna!...“

*

W wymienionej biografii Jarosława Dąbrowskiego znalazł się szczegół niezgodny z prawdą historyczną. Umieszczono go widocznie dla uświetnienia genealogii bohatera w oczach ludu francuskiego. Chodzi tu przede wszystkim o koligacje rodzinną Jarosława z wodzem Legionów, Janem Henrykiem Dąbrowskim oraz jego synem Bronisławem Dąbrowskim, która w rzeczywistości nie istniała. Inne dane na ogół pokrywają się z informacjami, znajdującymi się w świetnym opracowaniu popularnym sylwetki Jarosława Dąbrowskiego pióra Marii Złotorzyckiej („Jarosław Dąbrowski“, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1948 str 82).

ŚMIERĆ JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO

We wtorek 23 maja 1871 roku o godzinie 2 po południu dosięgła Jarosława Dąbrowskiego na barykadzie przy ul. Myrrha w XVIII obwodzie Paryża kula wersalska. W dwie godziny później Dąbrowski zmarł w szpitalu w Lariboisière, żegnając oficerów i żołnierzy słowami: „Życie moje nic nie znaczy Myślcie tylko o uratowaniu Republiki „Do stolicy wdzierały się pułki wersalskie Nocą z 23 na 24 maja wyruszył z Ratusza pochód żałobny ze zwłokami bohatera, kierując się w stronę Placu Bastylii Tu komunardzi znajdujący się na barykadach zatrzymali kondukt i złożyli ciało Dąbrowskiego u podnóża Kolumny Wolności. „Ludzie z pochodniami w ręku — pisze historyk Komuny Lissagaray — utworzyli jakby kaplicę z płomieni i wszyscy gwardziści kolejna składali pocałunek na czole generała“... Rewolucyjny Paryż żegnał swego obrońcę. Po uroczystości żałobnej na Placu Bastylii udano się na cmentarz Père La Chaise. Nad otwartą mogiłą przemówił w te słowa członek Komuny i Międzynarodówki, marksista Vermorel: „Obywatele, oto zbliża się dzień klęski, sprawa ludu jest stracona, każda minuta niesie krwawe ofiary, walka jest bezlitosna, wróg chce widzieć swój triumf w zniszczeniu wszystkich bojowników wolności. On nas wyniszczy Biedny ludzie, wbrew swemu bohaterstwu znalazłeś się w rękach nieubłaganych katów. Pisać będą krwawymi łzami historie tych dni. My, reprezentanci tego nieszczęśliwego ludu, czy jesteśmy go godni? Dużo błędów popełniliśmy, lecz nie czas dziś wymawiać je sobie. Naszym obowiązkiem jest walczyć i umrzeć. Dąbrowski, bohaterze i szermierzu Republiki Powszechnej, oto masz nagrodę za poświęcenie godne uwielbienia, za legendarne bohaterstwo, zginąłeś w rozpaczy o sprawę, której złożyłeś ofiarę Przynajmniej nie widzisz okropności ostatnich dni klęski Podziwiamy Cię, lecz jesteśmy zbyt nieszczęśliwi, by płakać nad Tobą. Nad Twą trumną, w tę krwawą noc nas otaczającą, widzę promień nadziei. Nadejdzie dzień! Sprawiedliwość odniesie triumf! Wbrew wszystkiemu! Niech żyje Republika Powszechna! Niech żyje Komuna! Teraz, obywatele, chodźmy spełnić nasz obowiązek!“

W parę godzin później Vermorel padł śmiertelnie rażony na barykadzie, zginęli także w boju i inni francuscy przyjaciele Dąbrowskiego: Delescluse, Verlin...

Śmierć obrońców ludu i socjalizmu nie poszła na marne. Vermorel miał proroczą wizję, gdy przemawiał nad grobem Jarosława Dąbrowskiego Dla wielu narodów nadszedł już dzień społecznego wyzwolenia, Francja ludowa o niego walczy.

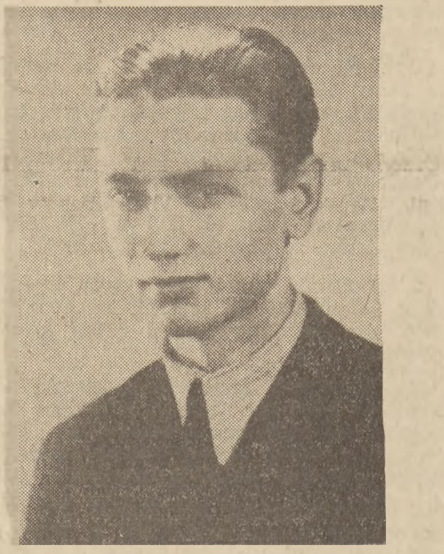
Wiktor Woroszylski *Obrachunki literackie*

Wobec odpowiedzialnego zawodu

Jak większość kolegów — pisarzy, pochodzę ze środowiska drobnomieszczańskiej inteligencji pracującej. Ojciec był lekarzem w niewielkim mieście powiatowym, jednym światem mojego dzieciństwa był „dom“, drugim — niewiele różniąca się od domu szkoła; było to życie, odgrodzone od wszystkiego, co działo się na zewnątrz. Nie napisałem dotąd nic i chyba nigdy nie napiszę o tym ciaśniutkim, nieponętnym światku. Nie napiszę dlatego, że dzieciństwo skończyło się w 1939 roku, kiedy miałem dwanaście lat, — a wszystko, co nastąpiło później, dało mi tak odmienne doświadczenia, stało się dla mnie o tyle bliższe i ciekawsze — że po prostu nie umiem cofnąć się do tych dawnych, mglistych i jakby obcych wspomnień, które wracają wówczas jedynie, gdy czytam niektóre utwory pisarzy pokolenia starszego odemnie o 10 lat.

A doświadczenia wojenne — wymienię tylko niektóre, określając środowiska, których byłem członkiem — to było m. in. terminowanie u szewca i praca przy maszynach w wielkiej stolarni mechanicznej, to było półtoraroczne tyranie na wsi w charakterze pastucha i parobka. Ludzie, których całe życie składa się z podobnych doświadczeń, mają prawo w tym miejscu uśmiechnąć się ironicznie. Ale dla mnie tamten okres ma ogromną doniosłość: zmuszając do pracy fizycznej, do ostatecznego zespolenia się z klasą robotniczą i ze wsią, zrobił ze mnie człowieka. Nie „innego człowieka“, ale w ogóle człowieka. Pracy proletariusza towarzyszyła świadomość proletariusza, która później kazała mi wstąpić do Partii i określiła całe moje dalsze życie.

Całe życie — to znaczy również pisarstwo. Pisać zacząłem gdzieś pod koniec wojny. Ogarniając tę niedużą przestrzeń czterech lat, trudno wyodrębnić w niej jakieś wyraźne etapy twórczości. Wydaje się, że rozwijałem się w tym okresie i rozwijam się nadal, zarówno w dziedzinie świadomości społecznej jak i artystycznej. Wydaje się, że umiem obecnie ściślej sprecyzować swoje dążenia ideologiczne, niż przed niedawnym jeszcze czasem, że moje narzędzia pisarskie są doskonalsze dziś, niż wczoraj. Ale linia kierunkowa mojej twórczości jest wciąż ta sama. W wyborze tematu i formy decydował i decuduje u mnie odbiorca, na którego się nastawiłem — dołowy działacz partyjny, przodujący robotnik, aktywista młodzieżowy, awansujący społecznie syn proletariusza miejskiego i wiejskiego. Dla nich piszę wiersze o wyraźnej tendencji politycznej, piszę wiersze o sprawach, które obchodzą ich, lub powinny obchodzić. Za najlepsze z pośród utworów które wejdą do mojego pierwszego tomiku poezji, uważam: „Na odwrocie nekrologu Wincentego Pstrowskiego“ (o współzawodnictwie pracy), „Rosa Lee“ (o międzynarodowej solidarności proletariatu), „Ballada hiszpańska“ (j.w.), „Ballada o byłym sołtysie Janie“ (zagadnienie bogacza wiejskiego), „Ballada o Państwowym Domu Towarowym“ Wszystkie te wiersze drukowałem w pismach codziennych lub literackich, a także wygłaszałem na wieczorach autorskich w środowiskach robotniczych, młodzieżowych i inteligenckich. U robotników i młodzieży trafiły one na ogół na pozytywny oddźwięk.



Wiktor Woroszylski

Na przyszłość zamierzam zajmować się nadal aktualno - polityczną twórczością poetycką. Nęcą mnie również tematy historyczne, związane z tradycją polskich ruchów rewolucyjnych (Jarosław Dąbrowski, „Proletariatczycy“). Chciałbym przy tej okazji wrócić do mało popularnego u nas rodzaju poetyckiego — poematu (poematu w ścisłym tego słowa znaczeniu, a nie rozdmuchanego do jego rozmiarów wiersza lirycznego, jak to robi np. Kubiak). Poemat historyczny uprawia się z dużym powodzeniem w Związku Radzieckim. Mam wrażenie, że i u nas istniałoby zapotrzebowanie na ten rodzaj. O Dąbrowskim zacząłem już pisać — co z tego wyniknie, na razie nie umiem powiedzieć.

Próbowałem — jak dotąd z minimalnym powodzeniem — zamknąć w prozie swoje doświadczenia środowiskowe czasu wojny. Jestem uparty i będę te próby kontynuował. Wreszcie coraz częściej myślę o aktualnej współczesnej sztuce teatralnej. Może o współzawodnictwie pracy wśród górników? Temat niezmiernie ciekawy.

Oprócz wyżej wymienionych zagadnień, które sam chciałbym opracować, widzę ogromną ilość ciekawych i potrzebnych tematów, które powinny znaleźć odbicie w literaturze, a których na razie nie umiałbym podjąć. Walka klasowa na wsi! Początki spółdzielczości produkcyjnej! Byłem niedawno w terenie (w Olsztyńskim) i małorolni chłopi w rozmowie o literaturze domagali się poruszenia tych kwestii, domagali się — jak sądzę — słusznie. Może weźmie to na warsztat Witold Zalewski, autor świetnych reportaży o wsi pt. „Rewolucja orze traktorami“ (p dwa ostatnie numery „Nowin Literackich“)

Coraz bardziej przekonuję się ostatnio, jak trudnym i odpowiedzialnym zawodem jest pisarstwo Tym trudniejszym i odpowiedzialniejszym, im mniej ulega się fetyszyzmowi „rzemiosła“, im bardziej ma się na względzie użyteczność swojej twórczości dla przodującej klasy i jej Partii.

Paulina Czyżowa

O widowiskach ludowych Schillera



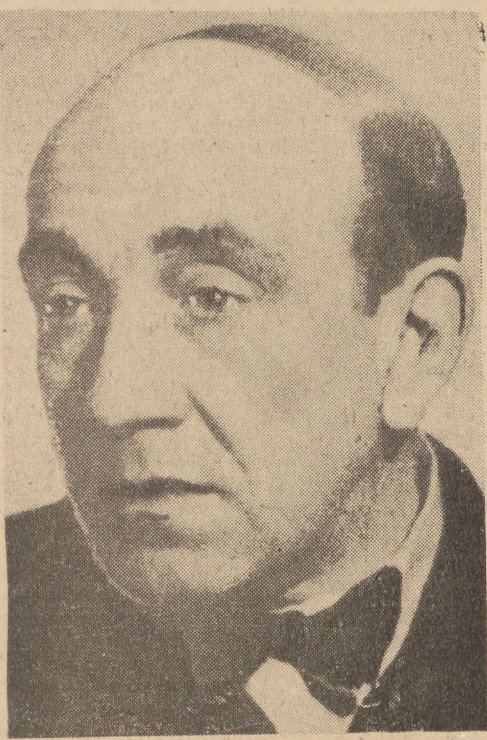
„Gody weselne". Teatr „Melodram" w Łodzi. Reżyseria L. Schillera.



„Gody weselne"
(Wszystkie zdjęcia teatralne St. Brzozowski i J. Malarski)

Koncepcje kultury, jakie wysuwa się równolegle do ustrojowych przeobrażeń określanych jako droga do socjalizmu, stają się coraz konkretniejsze. Postulatem jest sztuka narodowa, tzn. oparta na postępowym nurcie narodowych tradycji kulturalnych, oraz ludowa — tzn. i powszechna w percepcji i czerpiąca z kultury klas ludowych. I tu oczywiście ma się na myśli jedno — kulturę wiejską czyli folklor. Niemałe tu się otwiera zagadnienie. Borejsza w artykule „Pokongresowa kropka nad i" rozstrzyga je w myśl paroletnich publicystycznych analiz i zażartych nieraz polemik „Wsi". Sokorski w paru artykułach wysunął podwójną koncepcję ludowości, tzn. kultury ludowej, która odpowiadałaby podwójnej historycznie roli społecznej chłopstwa, jak je określa Lenin i wynikałaby z walki klasowej na wsi między bogatym chłopem a biedniakiem wiejskim. Tutaj nawołuje niemal do szperania w tradycji kultury ludowej za tym drugim postępowym i biedniackim nurtem kultury wsi.

Niestety nie mamy w Polsce etnografów - marksistów, a kierunek etnografii radzieckiej jest nam prawie nieznany. Wiemy z prasy, że i tam w tej dziedzinie trwa dyskusja i nie wszystko co ludowe uważa się za godne upowszechnienia.



Leon Schiller

Wysunięty u nas ostatnio problem masowej pieśni aktualizuje zagadnienie poezji ludowej, mimo, że dotychczas autorzy tekstów piosenek nie zdają się dostrzegać obfitego i żywego wyjątkowo źródła ludowego w tej dziedzinie.

Toteż tym odważniejsze, tym ciekawsze w tym ogólnym planie wydają się widowiska ludowe Leona Schillera, podwójnego w tym roku laureata *).

Wydaje się, że widowiska te nie były marginalne w pracy inscenizacyjnej Schillera, że przeciwnie, leżą one na jego zasadniczej drodze ku teatrowi masowemu i monumentalnemu.

Z paru teoretycznych wypowiedzi Schillera wynika zresztą, że teatr ludowy pojmuje on jako wielką scene narodową w funkcji wychowywania mas.

Schiller dał parę konkretnych realizacji tego teatru, o którym marzył utopista Żeromski w książce „Snobizm i postęp". Sądził on, że teatr ludowy nowej Polski będzie teatrem opartym na kulturze chłopskiej.

W praktyce marzenia o teatrze ludowym zminimalizowały się w idei regionalistycznych teatrów ludowych Jędrzeja Cierniaka. Swoją koncepcję teatru ludowego rozwinął Cierniak z tego punktu, który Schiller w swoim programie teatralnym określił jako „perły dramatyki chłopskiej i mieszczańskiej", a więc obrzędy jako symboliczne widowiska o prymitywnych, podstawowych uczuciach, widowiska niemal o losie człowieka. Tak też zostały przez Cierniaka ujęte: hieratycznie i monumentalnie, nie realistycznie. Jeszcze w roku 1938 Jerzy Zawieyski pisał w „Scenie Polskiej" o teatrze ludowym Cierniaka, że odgrywa on pozytywną rolę kulturalną zaspakajając przez idealizację elementów folklorystycznych ambicje klasowo-chłopskie, dodawał przy tym Zawieyski, że teatr ten bardziej odpowiadał młodzieży wiejskiej, niż starszym chłopom, dla których obrzędy przedstawiane mogły mieć przecież żywszą treść kulturalną, a którzy jednak uważali podobne widowiska za kpiny z ich własnej kulturalnej tradycji. Coś tu więc było nie w porządku.

Z trzech „ludowych" widowisk Schillera „Gody weselne" w łódzkim „Melodramie" najbardziej zbliżają się do cierniakowskiej koncepcji teatru ludowo - obrzędowego. Tu także nie chodziło o realizm etnograficzny. „W obróbce scenicznej motywów obrzędowych, tekstów mówionych, śpiewów i tańców — czytamy w słowie „od inscenizatora" („Łódź Teatralna" nr. 3) — inscenizator mniej dbał o wierność folklorystyczną, więcej o ducha twórczości ludowej. W takim ujęciu nie ma oczywiście miejsca na scenki rodzajowe, niewybrednym pseudorealizmem psujące dekoratywny, czasem monumentalny charakter widowiska".

W „Godach" więc zamierzał pokazać inscenizator „ducha ludowości". I tu — zdaniem naszym — dopuścił się zasadniczego błędu, przed którym sam ostrzegał inscenizatorów dramatów narodowych. Zasadniczym błędem inscenizacji dramatów Wyspiańskiego była ich ahistoryczna interpretacja. Pozwólmy sobie na dłuższy cytat z artykułu Schillera, ponieważ dotyczy on drażliwego dla nas punktu. („Teatr" nr. 1—2, 1948) „My, dla których analiza dramatów Wyspiańskiego nie jest rzeczą nową ani zbyt trudną, którzy pracujemy nad nią od wielu lat w naszych seminariach reżyserskich i dramaturgicznych — proszę nam wierzyć — zdajemy sobie sprawę, jak tego rodzaju utwory należy inscenizować, aby czytelne były dla każdego; by nie zachodziły nieporozumienia co do ich „historyczności" i idei przewodniej.. Może to niedobre określenie, ale dla użytku „domowego" ukuliśmy nazwę dla inscenizacji, które — dzieła należące do ściśle dającego się oznaczyć momentu dziejowego ukazują w ramach krytyki historycznej. Inscenizacje takie nazywamy „dialektycznymi" dla podkreślenia wartości dialektyki materialistycznej, której metoda nie zawodzi nawet w zastosowaniu do dzieł jakoby mistycznych, hermetycznych, mglistych, czy jak tam".

A więc metoda dialektycznej krytyki historycznej nie zawodzi nawet w stosunku do dzieł mistycznych, hermetycznych i mglistych, zawodzi natomiast w stosunku do „kultury ludowej". I trudno byłoby nawet orzec, że jest to błąd Schillera, jest to tak ogólny, tak powszechny przesąd społeczny, że pływamy w nim wszyscy i zwolna dopiero zaczynamy go przezwyciężać. Historia stoi na wsi, tu nie ma czasu historycznego. Schiller oburza się na „duchologiczną interpretację „Wyzwolenia" Wyspiańskiego natomiast w „Godach weselnych" wydobywa „ducha ludowości".

Wydaje nam się, że w inscenizacji „Godów weselnych" pokutuje jeszcze mieszczańska koncepcja „kultury ludowej" wieczystej, poza czasem, rdzennej i plemiennej jak to dziś jeszcze określają ludomańscy ideologowie i oświatowcy. Zbieracze form starej kultury wiejskiej — a więc pieśni, obrzędów, bajek, języka i naśladowcy tych rofm w literaturze od samego ojca Zoriana Dołęgi Chodakowskiego szukali w kulturze wsi tej właśnie rzekomej trwałości, której brakło kulturze klas panujących, a więc prowadzących historię w jej zmienności. Doszukiwali się jakiegoś ducha Słowiańszczyzny w przejawach kultury wsi, tak samo przecież, jak każda inna, historycznej.

Przy tym wieś w żadnym okresie, a tym bardziej w okresie popańszczyźnianym, który nas szczególnie obchodzi, ponieważ z tego okresu pochodzą główne zapisy kultury wiejskiej, nie była organizmem społecznie jednolitym. Przecież po zniesieniu pańszczyzny szczególnie ostro zaczęła się rysować walka klasowa w obrębie samej wsi, walka, którą dotychczas przesłaniały przejawy walki wsi z dworem. Okres po pańszczyźnie na wsi rozpoczął w sposób gwałtowny proces biednienia i bankructwa małych gospodarstw na rzecz bogatych chłopów - kmieci, którzy jako klasa przewodnicząca na wsi dominowali też kulturalnie. Wiadomo również, że koneksje tej kmiecej części wsi z dworem i plebanią były ściślejsze i bardziej bezpośrednie, niż chłopów zbiedniałych, poprzez których to wieś najpierw zaczynała się urbanizować. Tymczasem zapisy dawnych zbieraczy „kultury ludowej" nie uwzględniają żadnego kulturalnego i społecznego zróżniczkowania „ludu". Może jest to jednym z powodów, dla których wbrew temu, co by się dziś postulowało, tak trudno w ustnej kulturze wsi tj. przed pojawieniem się pierwszych pisarzy — „parobków" odnaleźć przejawy walki klasowej na wsi, przejawy jakiejś jaśniejszej świadomości społecznej i buntu.

Zniesienie pańszczyzny zadecydowało o stopniowym, choć z wielu względów powolnym urbanizowaniu się wsi. Toteż ta „kultura ludowa", jaką znamy z zabytków muzealnych, z zapisów Kolberga, „Wisły" i „Ludu", z resztek do dziś gdzieniegdzie trwających, jest kulturą chłopów pańszczyźnianych, a potem — bardziej kmiecej niż biedniackiej części wsi.

Wreszcie jedno założenie podstawowe: zapisy etnograficzne kultury chłopów pańszczyźnianych („kultury ludowej") a przede wszystkim i tym bardziej jej literackie, muzyczne, widowiskowe transpozycje nie mogą być uważane za społecznie obojętne i artystycznie wierne, oddające „ducha ludowości". Nawet jeśli są to transpozycje poważne i ideologicznie postępowe, a nie wynikające z owej „chłopomania idillica", z której szydził Wacław Nałkowski, muszą one przybierać obce kulturze wiejskiej formy wyrazu, muszą być znaczeniowo i artystycznie stylizowane.

Ta więc słowiańska i a-historyczna stylizacja widowiska obrzędowego, jaką mamy w „Godach" jest stylizacją mieszczańsko-ludomańską określonej epoki, oddaje więcej „ducha" młodopolskiej ludomanii, niż ducha ludowości.

W „Godach" zatarto zresztą nie tylko historię i miejsce społeczne widowiska (chłopi występują tu nadal jako mityczny „lud" bez miejsca i własnego oblicza społecznego), zatarto także więcej — sam regionalizm, który w teatrze Cierniaka odgrywał dużą rolę.

Chłopi w „Godach" to po prostu chłopi polscy, chłopi znikąd, sama esencja chłopstwa. Podkreśla to przede wszystkim charakter baletowy tańca nie mający nic wspólnego z jakimkolwiek konkretnym regionalnym tańcem ludowym.

Widowisko „Gody weselne" tkwi w ogromnym społecznym nieporozumieniu wobec wsi. Jest urocze jak landszaft z krakowianką, jak perwersyjna główka pocztówkowej chłopki zawieszona nad łóżkiem drobnomieszczucha. „Gody weselne" w mieście robotniczym — to utrwalanie drobnomieszczaństwa w klasie robotniczej, ponieważ gust na „ludowość", do jakiego się odwołuje, ma charakter wyraźnie drobnomieszczański.

Stylizacja ludowości w czeskiej sztuce Drdy „Igraszki z diabłem" jest wyraźnie parodystyczna, toteż nie mogą jej dotyczyć zarzuty stawiane „Godom". Tutaj już inscenizacja Schillera istotnie wprowadza kpinę z ludowości, kpinę zabawną, pełną smaku i uroku. Atmosfera baśniowości ludowej jest zamierzeniem autora. Mamy tu wszystkie wątki baśni o Madejowym łożu wspólnej dla kultury ludowej polskiej i czeskiej — z wędrówką młodzieńca do piekła po wyłudzony cyrograf, z pospolitszym w Czechach niż w Polsce (jak twierdzi prof. Krzyżanowski) epizodem z chatą zbójecką, z nawróceniem zbója przez młodzieńca za sprawą opowieści o mękach, jakie czekają go w piekle. Ale czysto ludowy w zamierzeniu autorskim charakter sztuki został przez inscenizatora sparodiowany. Czeska sztuka patriotyczna została poddana świadomej stylizacji kabaretowo-operetkowej. W wyniku otrzymaliśmy chrześcijański, ludowy kabaret, o prymitywnej tendencji ludowej mądrości, według której dobro zwycięża, a zło we wszelkiej formie zostaje pokonane, w którym zawarta jest pochwała swobodnego ludzkiego życia a przygana obłudzie i pruderii.

Nawet jeśli wierzyć czeskim recenzjom łódzkiego przedstawienia, które po porcji po-



„Igraszki z diabłem" J. Drdy na scenie Teatru W.P. w Łodzi

*) Laureat państwowej nagrody teatralnej za r. 1948 oraz nagrody artystycznej m. Łodzi.



„Krakowiacy i górale". Reżyseria L. Schillera. Teatr W. P. w Łodzi

chwał i uniesień wyrażają lekki żal i pretensję o zmianę charakteru sztuki — musimy przyznać, że wizja „Igraszek" Schillera była na tyle przekonywująca, iż czeska inscenizacja sztuki — na serio — wydawałaby się nam ciężka i pozbawiona humoru.

Przez kpinę i parodię Schiller rozładowuje jeden z drobnomieszczańskich kompleksów — kultu dla nieokreślonej, samej w sobie — ludowości.

Niewątpliwie symbolika baśni ludowej o wiele bardziej zasługuje na trwanie jako świadomie użyty środek artystyczny, niż ujęcie obrzędu podkreślające sakralny, religijny system życiowy.

Przedstawienie „Igraszek" ponadto obala mit jakiejś czystej, prawdziwej ludowości, będąc wyraźną, umyślnie grubą stylizacją.

Prawdziwie historycznym i „dialektycznym" widowiskiem Schillera z gatunku „ludowych" byli „Krakowiacy i górale". Narodowa nuta sarmacka miesza się tu z ludowością dokładnie zlokalizowaną. Styl sarmacki, a zarazem sielankowo-ludowy jest stylem epoki, stylem XVIII-wiecza polskiego. Schiller nie tylko go nie zatarł, lecz wydobył i starannie podkreślił historyczność sztuki i w inscenizacji, i w prologu, i międzyaktach. Odświeżając i nawet aktualizując sztukę Bogusławskiego podkreślił „myszkę" staroświecczyzny, która z niej zalatuje. Umyślnie włożył w tekst starej sztuki element XVIII-wiecznego jakobinizmu, stylizując studenta Bardosa na jakobina-Kościuszkę, który chłopom odczytuje słynny manifest połaniecki. I w sztuce zresztą „maszyna piekielna" Bardosa czyni zeń przedstawiciela racjonalizmu, entuzjastę techniki.

Podobnie nie starał się Schiller stuszować XVIII-wiecznej stylizacji ludowej na sentymentalną sielankę. Była to zresztą ta stylizacja, która istotnie wracała do ludu i wsiąkała w kulturę ludową XIX wieku. Najlepszym tego przykładem są np. pieśni kościelne, miłosne i dziadowskie naczelnego liryka epoki Franciszka Karpińskiego, śpiewane szeroko po dworach i wsiach.

Obrzęd weselny w „Krakowiakach i góralach" nie ma nic z hieratycznego monumentalizmu. Potraktowany jest niemal zabawowo. Także tańce, stroje i dekoracje są umowne. Nie mają pretensji do etnograficznej wierności, ale też nie zamierzają oddawać „ducha ludowości" w ogóle. Są znakami, skrótami artystycznymi form ludowej kultury.

„Krakowiacy i górale" są najszczęśliwszą i wzorową stylizacją ludową teatru. Taka ludowość na scenie nie odnawia w tym stopniu co np. „Gody weselne" mitu „kultury ludowej" zabłąkanego dziś w drobnomieszczaństwo. Ludowość jest tu konwencją artystyczną, wyrażającą postępowy nurt tradycji kulturalnej XVIII wieku, jest to ludowość i rzeczowo i artystycznie ściśle historyczna. To jest ważność i piękno przedstawienia „Krakowiaków i górali", to jest wzór metodyczny widowiska ludowego, czyli opartego na kulturze chłopskiej, ale kulturze zawsze i wyraźnie **historycznej.**

Paulina Czyżowa

Stanisław Szydłowski

NOTATKI SZCZECIŃSKIE

MOSTY

Wysadzone w powietrze przez nienawiść,
Aby wolność tędy nie przeszła.
Idącej w ogniu nie wstrzymała rzeka.

Została stal w wodzie i powietrzu.
Przyszli robotnicy, inżynierowie:
Nie da się zrobić —
Jak to nie da? Zrobimy.

Zawisły nad Odrą
złudowane przez miłość.

PLAN PSTROWSKIEGO

Przypłynął statek ze Szwecji,
przypłynął statek z Norwegii,
ze strefy zdenazyfikowanej,
z Finlandii, barki z Czechosłowacji:
Kto pierwszy? ja za wami —

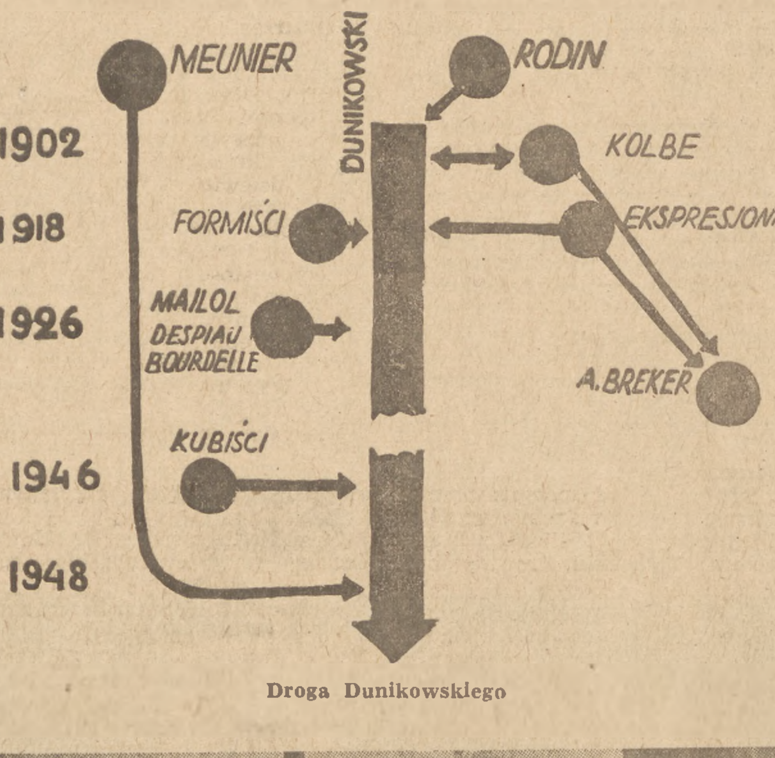
Górnicy śląscy miłują pokój.
Ramionami dźwigów
wydają z szczecińskich nabrzeży
węgiel Europie.

W MIĘDZYWODZIU

Perkowski pracował przed wojną
w fabryce żarówek.
Górski zelował buty robociarzy.
Są tu fryzjerzy, krawcy, nawet rzeźnicy,
którzy nie golą, nie szyją, nie robią kiełbas.
Wiatr zmienił kierunek,
powiada Górski, zelując łódź motorową,
jutro sztormu nie będzie.
Ex krawiec naprawia sieci.
Tatusiu przywieziesz dużo węgorzy,
mówi córeczka, i sprzedasz,
to kupisz mi książki, nieprawda?...
Noc zaciąga sieć mroku.
O świcie z pełnym niewodem gwiazd
odpłynie, sztormu nie będzie.
Szepczą rybacy: Oby
ryb było tyle co gwiazd.

Władysław Strzemiński i Roman Modzelewski

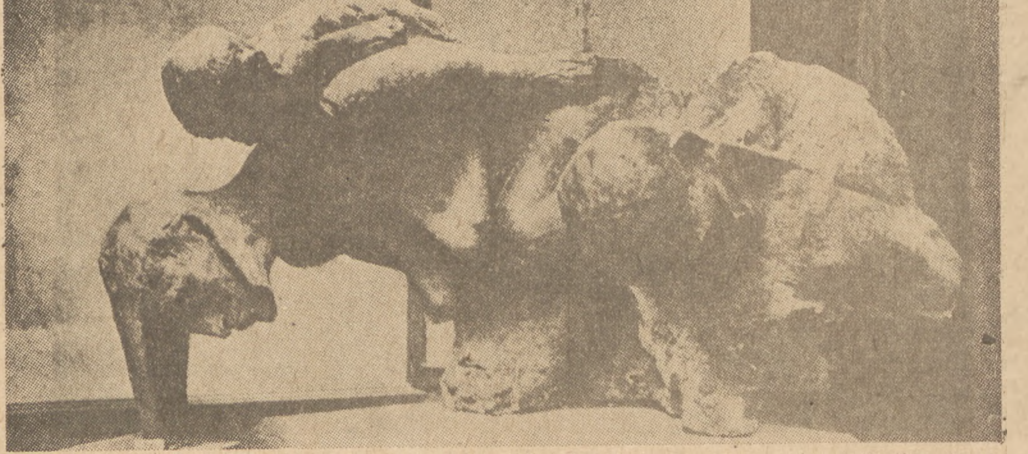
DROGA DUNIKOWSKIEGO*)



Droga Dunikowskiego



A. Rodin. La sphynge



K. Dunikowski. Rzeźba zaginiona

Zazwyczaj uważa się, że Xawery Dunikowski rozpoczął swoją pracę rzeźbiarską jako impresjonista. Twierdzenie takie byłoby tylko częściowo słuszne. Pod wspólną nazwą impresjonizmu mieści się bowiem cały szereg prądów, charakteryzujących drugą połowę wieku XIX. Naturalnie, impresjonizm rozwijał się na tle dochodzenia mieszczaństwa do swego panowania klasowego. Lecz byłoby niesłusznym określać impresjonizm jako wyłączny twór tej jednej klasy. Impresjonizm rozwijał się na tle ówczesnej walki klas, zmieniał się, zmieniał swoją treść społeczną i zmieniał kierunek swego oddziaływania ideologicznego. Mógł być nastawiony na widzenie swojej materii historycznej, mógł pełnić funkcję poznawczą (pokazując lud francuski w jego środowiskach pracy) — i mógł zamiast odsłaniania rzeczywistej prawdy swej epoki — być narzędziem jej zafałszowania. W pierwszym wypadku w wibracjach światła i barwy, w drganiach materii powstawała nowa technika malarska, zdolna wyrazić epokę maszyn parowych i żelaza, epokę rentierów i pierwszych związków zawodowych, epokę dworców kolejowych i stogów siana, przedmieść i wsi, powstawania pierwszych masowych ruchów socjalistycznych. Był więc to realizm **poznawczy,** który przez drgania barwy i wibrację światła poznawał rzeczywistość swojej epoki. Przedstawicielami tego impresjonizmu był Monet i Pissarro w malarstwie i Meunier w rzeźbie. Zapamiętajmy to sobie: **Meunier,** Meunier, którego realizm poznawczy nastawiony na widzenie społeczno-polityczne swojej epoki był nie do przyjęcia dla mieszczaństwa i dlatego krytycy mieszczańscy zrobili wszystko, co tylko mogli, by zafałszować postać Meunier'a. Ten walczący artysta i głęboki twórca został okrzyczany jako tendencyjny tematowiec, bez krzty talentu, uległ zapomnieniu. Za czołowego rzeźbiarza epoki impresjonizmu uchodzi w oczach wszystkich — Rodin, Rodin, który miał zadokumentować głębię i wzniosłość porywów zwycięskiego ale — **mieszczaństwa.** Jeśli się mówi o rzeźbie impresjonistycznej

*) Laureat państwowej nagrody artystycznej w dziedzinie plasyki, za r. 1948.



K. Dunikowski. Kobieta brzemienna II 1905—6 — gips (fragment)



K. Dunikowski. Pomnik Bolesława Śmiałego (fragment)



K. Dunikowski. Głowa wawelska



G. Kolbe. Powstający młodzieniec 1923

wymienia się zawsze Rodin'a, lecz nikt nie chce zadać sobe trudu, by sięgnąć do Meunier'a i stwierdzić, że wrażliwość formy wibrującej u tego ostatniego jest o wiele bogatsza, niż u Rodina. Że u Meunier'a cała rzeźba drga bogactwem światłocienia i nasyconej wibracji, podczas gdy u Rodin'a — jego dynamika formy sprowadza się często do oddziaływania samego tylko konturu.

Tak treść **społeczna tamtej epoki** przetworzyła się w doskonałość formy rzeźbiarskiej u Meunier'a, tak **treść egocentryczna** u Rodin'a zubożyła jego formę.

I tu leży początek drogi Dunikowskiego — Rodin.

Lecz powstaje teraz pytanie, czy mogła być inna droga rozwojowa w cesarsko-królewskim Krakowie końca XIX w.?

To nie jest sprawa indywidualnej wrażliwości danego artysty. Artysta kształtuje się przez wpływy pochodzące od społeczeństwa. Również wpływy nawet bardzo rewolucyjne, przyniesione z daleka ulegają deformacji a nawet załamują się, trafiając na grunt uwarunkowany przez działanie innych sił historycznych.

Czy to, że nigdzie poza Francją nie powstał czysty impresjonizm, czy to oznacza, że artyści innych krajów byli „rasowo" lub kulturalnie nietwórczy? Oczywiście, że nie.



C. Meunier. Żniwa

Wiemy, że równocześnie w tej epoce, w szeregu krajów, rozwinęło się swoista namiastka impresjonizmu: **secesja.** Fin-de-sieclizm. I jest ciekawe, że mapa rozmieszczenia secesji pokrywa się z mapą rozmieszczenia drugiej drogi rozwojowej — mieszczaństwa dochodzącego do władzy. We Francji burżuazja **złamała panowanie feudalizmu** i zapanowała jako klasa **wyłączna** — i we Francji tylko rozwinął się impresjonizm. Natomiast tam, gdzie rozwój społeczny poszedł po linii łączenia się bogatej burżuazji z feudałami — we wspólnych towarzystwach i spółkach akcyjnych (i we wspólnych stadłach małżeńskich) — tam wszędzie widzimy secesję. Mapa rozmieszczenia secesji pokrywa się z rozmieszczeniem tej drugiej drogi wschodzącego mieszczaństwa. Czy to jest wina Wyspiańskiego, Mehofera, Stanisławskiego, Sichulskiego, Fałata i Dunikowskiego, że zamiast impresjonizmu, twórczość ich stała pod znakiem secesji?

1) Przewaga dynamicznej linii konturu nad wibrującym modelunkiem bryły i przestrzeni 2) Widzenie nastawione nie na poznanie historycznej rzeczywistości społecznej lecz na zafałszowanie tej rzeczywistości i przedstawienie zamiast niej jakiejś innej, urojonej, ponadklasowej i ponadhistorycznej (pozaklasowe wykrywanie wiecznych „prawd" i głębi indywidualnych: „Myśliciel" — Rodin'a, „Zatruta studnia" — Malczewskiego, „Tchnienie" — Dunikowskiego).

Nie jest przypadkiem, że tak duże pokrewieństwo zaznaczyło się pomiędzy wczesnymi pracami Dunikowskiego, a tak typowym przedstawicielem drugiej (chronologicznie) reakcyjnej, wstecznej fali impresjonizmu, jakim był niewątpliwie Rodin. To samo podobieństwo stylu zaznacza się również pomiędzy pracami Dunikowskiego, a pracami ówczesnych czołowych rzeźbiarzy niemieckich (Kolbe). I w tym punkcie tzn. gdzieś około roku 1918 następuje rozejście się ich dróg.

Droga secesji i jej dalsze etapy przekształcania się przestają być drogą Dunikowskiego. Następuje etap przełamywania dynamiki secesyjnej. Następuje etap współpracy z formistami. Ta współpraca była przemijająca, nie przysporzyła Dunikowskiemu nowych i cennych zdobyczy. Nie rozwinął formizmu jako samodzielnej koncepcji, lecz użył go dla przełamania tendencji linearnych na rzecz bryły. Ten sens mają jego późniejsze głowy wawelskie. Nie byłoby słusznym twierdzenie, jakoby Dunikowski wyzbył się całkowicie swoich pozostałości poprzednich. Jego bryła nadal posiada znaczną ilość określeń linearno-dynamicznych. Jej wymowa emocjonalna nadal potrąca o motywy indywidualistyczne, tak związane z epoką secesji. Lecz ważne jest jedno: tendencja rozwojowa tkwiąca w rzeźbie secesyjnej została przełamana. Dzięki nawiązaniu do rzeźby formistycznej z jej kultem bryły rzeźbiarskiej, dzięki nawiązaniu do rzeźby ludowej z jej rygorem architektoniczno-gotyckim — Dunikowski wzbogaca skalę swoich możliwości. Lecz cóż mógł uczynić w latach trzydziestych, gdy panująca sanacja tworzyła w Warszawie swoją sztukę firmową, tak podobną do sztuki hitlerowskiej. I tu widać **jakiego niebezpieczeństwa ustrzegł się Dunikowski** przez swój zwrot dokonany poprzednio. Od linearyzmu bowiem secesyjnej sztuki Kolbego bezpośrednia droga prowadziła



Arno Breker. Mściciel

do wyuzdania suchego linearyzmu Arno Brekera — czołowego rzeźbiarza Niemiec hitlerowskich. Sztuka Dunikowskiego była wewnętrzną emigracją wobec reżimu sanacyjnego.

Wiemy, że rozwój rzeźby od czystego impresjonizmu Meuniera, Renoira, Degas'a prowadził do surowej architektoniki brył w pracach Maillola, Despiau i Burdella. Ciężar i masa tych brył, ich zwarta ekonomia wyrazu zapowiadała ewolucję rzeźby w kierunku kubizmu. Po tej drodze rozwojowej nie poszedł Dunikowski. Jego nawiązania do kubizmu a nawet wcześniejszych okresów są czysto powierzchowne. Figury górników i inne na wystawie Ziem Odzyskanych tylko podobieństwem schematu geometrycznego przypominają kubizm. Nie posiadają natomiast ani skomplikowanej architektoniki mas ani skondensowanego ukształtowania orzestrzeni.

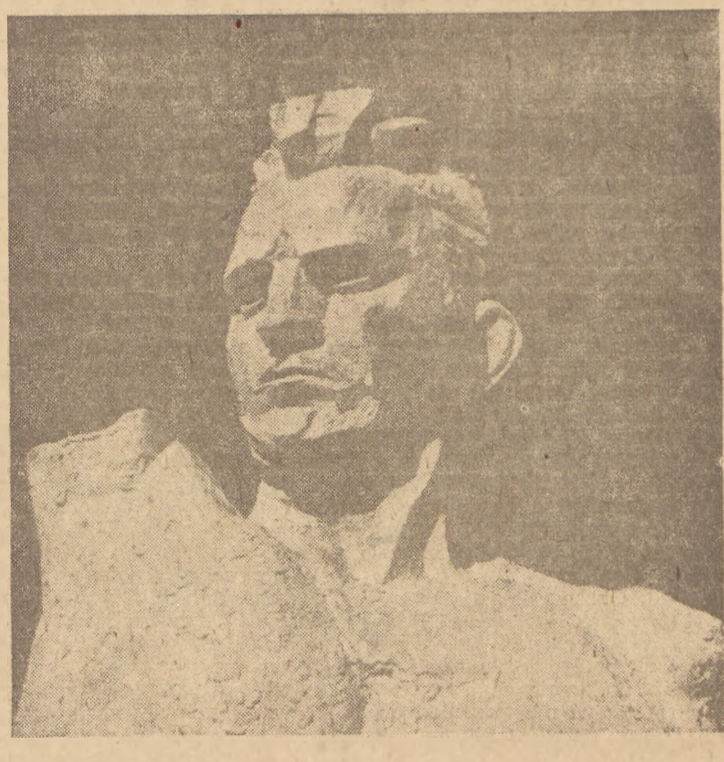
I pozostaje tylko jedno. **Głowa górnika.** Skomplikowana wibracja modelunku tej rzeźby jakże jest bliska wibracji impresjonistycznej. Jakże ta głowa górnika jest bliskim odzewem rzeźby Meunier'a. Impresjonizm, którego nie mógł zrealizować w latach dziewięćsetnych, zrealizował obecnie. Powietrze kraju wolne od resztek feudalizmu pozwoliło dojrzeć jego impresjonistycznej koncepcji rzeźby. Spojrzenie na codzienną rzeczywistość nowego układu społecznego umożliwiło mu rozwój elementów czysto artystycznych.

U wstępu do Nowej Polski odrobił zaległości w postępowej tradycji sztuki plastycznej. Wypełnił brakujące ogniwo, aby można było iść dalej.

Władysław Strzemiński i Roman Modzelewski



C. Meunier. Górnik



K. Dunikowski. Głowa robotnika

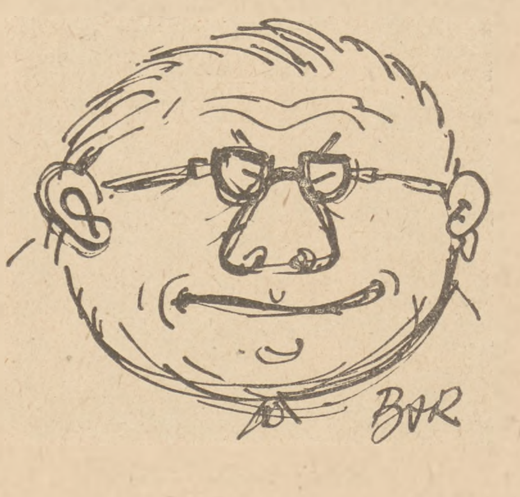
M. Rozental

Tłum. H. M.

„Filozofia współczesnych socjal-zdrajców" *)



Attlee



Bevin



Blum



Schumacher
rys. Karol Baraniecki

Wiadomo, że główny kierunek burżuazyjnej filozofii reprezentują irracjonalizm, intuicjonizm, tj. teorie zaprzeczające istnieniu niezależnie od ludzkiej świadomości obiektywnego świata i możliwości jego poznania przy pomocy nauki, a wysuwające na miejsce rozumu wiarę, intuicję itp.

Gościńcem tej burżuazyjnej filozofii kroczą prawicowi socjaliści i w swych pseudofilozoficznych wystąpieniach prowadzą walkę przeciwko ludzkiemu rozumowi. W tym pochodzie prawicowo - socjalistycznych „teoretyków" przeciwko rozumowi najjaskrawiej ujawnia się ich socjalna funkcja: oślepić masy, przeszkodzić im w znalezieniu jedynie możliwego, odpowiadającego prawidłowemu biegowi historii wyjścia z tego ślepego zaułka, do którego imperializm wprowadził narody krajów kapitalistycznych.

W szeregu artykułów filozofów takiego reformizmu wbija się do świadomości pracujących myśl, że odwieczna walka, toczona między rozumem a wiarą, zakończyła się pełną porażką rozumu. I nauka i społeczeństwo, zbudowane na „racjonaliźmie" poniosły, powiada się, klęskę.

Porażka rozumu, głoszą oni, otworzyła drogę do „wewnętrznego świata", tj. drogę do tajemniczego, niepojętego świata ludzkiej duszy, świata wiecznych, ludzkich instynktów. I bezustanku dźwięczą ze stronic „socjalistycznego" czasopisma wezwania, by dać posłuch „wewnętrznemu wołaniu ludzkiej duszy", powrócić do „absolutnych wartości", niezależnych od żadnych „ekonomicznych stosunków", o których schumacherowscy filozofowie nie mogą mówić bez wściekłości.

Z tego punktu widzenia charakterystyczny jest artykuł Paula Tillicha, wydrukowany we wrześniowym numerze czasopisma „Das sozialistische Jahrhundert" (1948 r.). Artykuł ten nosi tytuł „Duchowa pustka". Charakteryzując obecny etap historycznego rozwoju, autor dochodzi do wniosku, że cały chaos współczesnego stanu społecznego (duchowi pasterze reformizmu nie chcą, rzecz jasna, dojrzeć prawidłowego ruchu w tym społecznym „chaosie" kapitalizmu — ruchu, nieuchronnie wiodącego do komunizmu) powstaje z powodu braku „duchowego centrum", „Symbolu" (z dużej litery), w którym ludzie „odnaleźliby siebie". Pisze on: „Brak symbolicznego świata, w którym nieświadomy kolektyw i każda pojedyncza osobistość odnalazłaby siebie, i który nie oznaczałby dla nich czegoś zewnętrznego, autorytatywnego, narzuconego, lecz coś, w czym mogą oni bezpośrednio żyć, czemu mogą powiedzieć „Tak" (str. 304).

Przy czym autor artykułu powołuje się na pierwotne narody, których życie, jak pisze, opierało się na tym, że „człowiek był wtajemniczony w grupę symbolów", stanowiących dlań „duchowe centrum". A więc, powrót do pierwotnej magii — takie jest najnowsze objawienie organu prawicowych socjalistów.

Trudno jest bez obrzydzenia czytać te popowskie brednie, którymi wypełnione są stronice „socjalistycznego" czasopisma schumacherowców. Autor jednakże nie utrzymuje się na abstrakcyjnych wyżynach „symbolicznego" świata, nie ogranicza się do wezwania naśladowania przykładu „duchowej doskonałości" pierwotnych dzikich. Zstępuje na ziemię i wówczas jego filozoficzne wywody obnażają w pełni fizjonomię **adwokata burżuazji**, sługusa wcale już nie usymbolizowanych interesów imperializmu.

Współcześni zdrajcy klasy robotniczej mają trudniejsze zadania, niż ich przodkowie. Bernstein. Hilferdyngowie, Adlerzy i inni mogli rozprawiać o socjaliźmie, odsuwając go do oddalonej, mglistej przyszłości. Klasa robotnicza w ich okresie tylko walczyła o socjalizm. Socjalizm w życiu jeszcze się nie ustanowił. Obecnie istnieje potężny Związek Socjalistycznych Radzieckich Republik. Okrył się on sławą i czynem zademonstrował niezwyciężoną potęgę socjalizmu i w latach pokojowego budownictwa i w latach wojny. Socjalizm to już nie mrzonka, a żywa jawa. Cały szereg narodów Europy wkroczył na drogę socjalistycznego rozwoju. Stąd nowy motyw w „socjalistycznej" teorii prawicowców: wściekła walka przeciw socjalistycznemu państwu. Do tej walki przeciwko Z.S.R.R. sprowadza się cały „nowy socjalizm" prawicowych socjalistów.

Schumacherowcy, jak i zwolennicy Bluma, Rennera i innych prowodyrów współczesnego renegactwa nie są w stanie spokojnie mówić o Związku Radzieckim, w którym robotnicy i chłopi po raz pierwszy wybudowali socjalistyczne państwo. Istnienie sowieckiego państwa, będącego gwiazdą przewodnią i nadzieją dla pracujących całego świata nie daje spokoju prawicowym socjalistom i ich gospodarzom. Oszczerstwa na naród radziecki, na radziecki socjalistyczny ustrój, oszczerstwa nie powstrzymujące się przed niczym — stanowią istotną treść i główny sens ich „socjalistycznej teorii". Rozumieją oni, jakie znaczenie ma doświadczenie państwa radzieckiego dla przejścia do socjalizmu innych państw. Nie mogą oni nie rozumieć, że istnienie Związku Radzieckiego i cała praktyka socjalistycznego budownictwa w Z.S.R.R. bazująca na granitowym fundamencie teorii naukowego socjalizmu Marksa i Engelsa, twórczo rozwiniętej przez Lenina i Stalina, obala ich wszystkie burżuazyjno - reformistyczne teorie. Dlatego cała ich „teoria socjalizmu" sprowadza się do walki przeciw Z.S.R.R., do którego żywią oni śmiertelną nienawiść.

W tym, powtarzamy, zawiera się cała „nowość" ich socjalizmu. We wszystkim innym teorie ich przeżuwają starzyznę „klasycznego" reformizmu, powtarzają rozbite w drzazgi koncepcje „etycznego socjalizmu", pokojowego wrastania kapitalizmu w socjalizm itp.

Niemieccy prawicowi socjaliści, idąc śladami Bluma, Attle'a, Rennera, jako punkt wyjścia swej „socjalistycznej teorii" przyjmują tezę o tym, że „stary" podział społeczeństwa na przeciwne, antagonistyczne klasy nie jest obecnie rzeczywisty. Nastała nowa era, której charakterystyczną cechą jest „rozszerzenie granic ruchu socjalistycznego". Mówiąc inaczej, główny cios, jak zresztą przystoi reformistom, skierowany jest przeciwko marksistowskiej teorii walki klas. Zaprzeczenie istnienia walki klasowej przez prawicowo socjalistycznych renegatów jest wprawdzie równie stare, jak starą jest wierna służba reformistów kapitalizmowi. Lecz współcześni renegaci pragną choć potrosze odnowić zmurszały gmach reformizmu. I oto na scenie zjawia się teza o zniknięciu w kapitalistycznym społeczeństwie podziału na klasy.

Jasne jest jedno: granice o tyle się rozszerzają staraniem prawicowych socjalistów, że spokojnie w nich mogą się pomieścić i Schumachery i Churchille. Głównym celem jest udowodnienie, że nosicielem socjalizmu jest obecnie nie klasa robotnicza, nie proletariat lecz całe społeczeństwo, obejmujące i bourgois.

„Rozszerzenie granic" — pisze Tillich — oznacza dla socjalizmu krok od ruchu klasowego do państwowo - obywatelskiego ruchu"; „...obecnie całe społeczeństwo należy rozpatrywać jako współuczestników w walce o wolność i godność swych członków". (str. 197).

O tym samym pisze Steuerman, „Socjalistyczne przekształcenie świata — czytamy w jego artykule (Nr. 19 r 1948) — nie jest już sprawą jednej klasy, jak to pojmował dotychczas socjalizm". Tillich w ogóle odrzuca pojęcie „robotnika", „proletariausza", uważając je za abstrakcję.

Prawicowi socjaliści dążą do narzucenia masom pracującym sądu, że obecnie nieaktualny jest już marksowski podział na burżuazję i proletariat. Nie mogą oni oczywiście przytoczyć ani jednego dowodu na to teoretyczne fałszerstwo. No bo i jakież dowody mogliby oni przytoczyć? Czy może źródłem bogactwa obecnych właścicieli monopoli i wszystkich kapitalistów nie jest już wartość dodatkowa, powstała drogą eksploatacji robotników? Czy może robotnicy kapitalistycznych krajów nie mieszkają już w nędznych norach a przenieśli się do pałaców kapitalistycznych magnatów?

Imperialistyczny kapitalizm nie tylko nie wygładza podstawowego przeciwieństwa między dwiema podstawowymi klasami współczesnego burżuazyjnego społeczeństwa — burżuazją i proletariatem — lecz, przeciwnie: wzmacnia ucisk monopoli, wywołując opór ze strony uciskanych klas kapitalistycznych krajów i kolonialnych narodów. Strajki robotnicze w USA, Włoszech, Francji, Niemczech i innych krajach, polityczna walka proletariatu przeciw burżuazyjnym partiom w wyborach, potężny narodowo - wyzwoleńczy ruch w kolonialnych i półkolonialnych krajach — wszystko to nie zostawia ani śladu z kłamliwych wymysłów prawicowych socjalistów.

Negowanie podziału klasowego kapitalistycznego społeczeństwa — zamazywanie niepojednanych klasowych przeciwieństw potrzebne jest schumacherowcom dla przeprowadzenia hasła klasowego pokoju, klasowej współpracy burżuazji i proletariatu. Pojęcie „klasowej walki" działa na prawicowych socjalistów, jak czerwona płachta na rozjuszonego byka. Niemieccy renegaci z rozrzewnieniem malują „milczącą rewolucję" angielskich labourzystów. Śpiewają oni hymny o „bezkrwawej socjalizacji" i „ciszy", z którą wielcy mężowie leiboryzmu wprowadzają w życie „bevinowski socjalizm". Obłudnie przemilczają oni, że „cisza" ta tłumaczy się reformistycznym oszustwem całego socjalizmu labourzystów. Dlaczegóżby nie miało być „ciszy", jeśli, jak pisze autor artykułu pod tytułem „Milcząca rewolucja" („Das sozialistische Jahrhundert" Nr 15—16, 1947 r.). — labourzyści tak po mistrzowsku urzeczywistniają swą socjalistyczną politykę, że kapitaliści są z niej zupełnie zadowoleni.

Właśnie za zaprzeczanie walki klasowej, za głoszenie „klasowego pokoju" skłaniają z uznaniem głowy przed labourzystami angielskimi niemieccy schumacherowcy i blumowcy we Francji. Klaus Schulz śpieszy z zapewnieniem swych czytelników schumacherowskiego pisma, że „demokratyczny socjalizm" Attlee i Bevina nie jest — broń Boże, wariantem naukowego socjalizmu, że jest „prawdziwą twórczością".

„Naukowy socjalizm dawnej formacji sądził, że osiągnie swój cel przy pomocy siły. Liczył on na uświadomienie mas. Demokratyczny socjalizm, odrzucając siłę mas orientuje się na rozsądek indywiduum..." („Das sozialistische Jahrhundert" Nr 15—16, 1947 r.).

W imię rozsądku indywiduum niemieccy schumacherowcy żądają od robotników pokory i w miarę sił pomagają Anglo - amerykanom odbudowywać stare reakcyjne Niemcy. Tak orientując się na rozsądek indywiduum, działają wszyscy prawicowi socjaliści.

Orientując się na tenże rozsądek indywiduum niemieccy prawicowi socjaliści wysuwają hasło... rewolucji. Tak, bez żartów — hasło rewolucji, tylko... **moralnej, etycznej.** Zresztą tego sakramentalnego i niebezpiecznego słowa używają oni rzadko, a zawsze ze słowem „moralna".

Cała pisanina schumacherowców o socjaliźmie pełna jest trywialnego moralizowania. Usiłując restaurować zbankrutowany „etyczny socjalizm" swoich poprzedników, zapewniają oni masy, że w ich nieszczęściach winę ponosi nie kapitalizm, lecz jak mówi Blum. brak „wielkiego stylu w moralności". Słowa wzięte w cudzysłów należą do Nietschego; „socjalista" Blum uczynił ze słów Nietschego, wroga klasy robotniczej, swą główną ideę.

Reformistyczni ideologowie nie są w stanie zatuszować i ukryć realnych i krzyczących sprzeczności imperializmu. Uciekają się do zwykłego reformistycznego sposobu — zacierania sprzeczności umierającego kapitalizmu za pomocą obłudnej i kłamliwej „moralnej" paplaniny Blum odkrył, że „polemiczne stadium ruchu przeciwko kapitalizmowi jest zakończone", że obecnie „walka nie ma najmniejszego sensu". Nadszedł, pisze on w swej książce „W skali ludzkości" drugi okres — duchowy.

„Socjalizm — oznajmia Blum — może się ograniczyć do apostolstwa, duchowego zdobywania".

I doświadczony „apostoł" reformizmu przykłada wszystkich sił, by z pomocą kłamstwa i insynuacji odciągnąć robotników od walki klasowej, „duchowo zdobyć ich na stronę burżuazji".

Hipokryzja i bezczelność reformistycznych moralistów nie ma granic. Pod płaszczykiem głoszenia wysokiej moralności Blum odważa się obwiniać proletariat francuski o to, że i on ponosi winę za klęskę Francji w drugiej wojnie światowej; „brak mu było wielkiej serdeczności, idealnego zachowania się, świadomej bezinteresowności i ofiarności dla ogólnego dobra...". „Ofiarność dla ogólnego dobra" oznacza w języku Bluma pokorę klasy robotniczej wobec burżuazji, moralność niewolników, nie ważących się walczyć o swe prawo do życia.

Tę niewolniczą moralność głoszą prawicowi socjaliści, to nazywa się u nich moralnym odrodzeniem.

Niemieccy prawicowi socjaliści idą śladami Bluma. Nie napiszą oni ani zdania w swych artykułach, nie powołując się na „moralność", na „etykę", na „moralne doskonalenie się człowieka".

Mistrzowie w okłamywaniu mas, którzy utracili resztki moralności w dogadzaniu burżuazji, ukrytym pod paplaniną o obronie interesów robotników, prawicowi socjaliści, obłudnie wznoszą wzrok wzwyż w abstrakcyjne sfery ponadklasowej moralności, by odwrócić uwagę proletariuszy i wszystkich pracujących od realnych sprzeczności kapitalizmu. Ich moralizowanie jest świadomą zasłoną, zawualowaniem tych sprzeczności. Obronną barierą dla kapitalizmu przeciwko naporowi proletariatu i mas pracujących. Świat nie zna bardziej prostytucyjnej moralności od „marchii" prawicowych socjalistów. Nie należy się dziwić, że imperialiści tak troskliwie głaszczą prawicowych socjalistów i ich marchię.

Swą reakcyjną, idealistyczną filozofię, swe trywialne wywody o „człowieku w ogóle" prawicowi socjaliści wykorzystują do walki nie tylko przeciwko głównym podstawom naukowego socjalizmu, lecz i przeciwko aktualnym i bojowym hasłom proletariatu. Tak naprzykład przedstawia się sprawa z hasłem jedności klasy robotniczej, międzynarodowej solidarności proletariatu.

Prawicowi socjaliści dobrze wiedzą, że gdyby klasa robotnicza kapitalistycznych krajów nie była dzięki ich staraniom rozbita, burżuazja stanęłaby twarzą w twarz z potężnym jednolitym frontem pracujących. przed którym nie ostałby się żaden kapitalistyczny aparat przemocy. Doskonale znają oni również dążenia szczerych członków socjalistycznych partyj do jedności ruchu robotniczego. Nie żywią żadnych złudzeń co do tego, że jedność działań klasy robotniczej wszystkich krajów wniosłaby przeszkodę nie do przezwyciężenia na drodze imperialistów do rozpętania nowej wojny światowej.

Ale właśnie z tego powodu boją się oni jak ognia, jedności zwarcia szeregów klasy robotniczej. I z uczciwością starego lokaja, przywiązanego do swego gospodarza, wykonują oni zlecenie burżuazji: wszelkimi sposobami przeciwstawiać się jedności, rozkładać ruch robotniczy, rzucać oszczerstwa na komunistów, właściwych obrońców jedności robotniczej.

Bojowej jedności proletariatu, prawdzie proletariackiej międzynarodowej solidarności, przeciwstawiają prawicowi socjaliści swe renegackie rozumienie „międzynarodowej solidarności".

Imperialiści Anglii i Ameryki strzegąc swych wąskich interesów narodowych, okrywają się togą „internacjonalistów" — kosmopolitów, troszczących się o interesy „wszystkich narodów", o usunięcie narodowych przeszkód, o zniszczenie różnic narodów. Churchill z pianą na ustach walczy o „Zjednoczone Stany Europy", o „pokojowy" rząd. „Plan Marshalla" mający na celu zarzucenie narodów Europy anglo - amerykańskimi monopolami, przedstawiany jest przez przekupnych pismaków jako „bezinteresowna pomoc" amerykańskiego imperializmu dla krajów europejskich. Jednym słowem na porządku dziennym imperialistycznej polityki i ideologii burżuazji stoi problem „międzynarodowej solidarności grabieżcy z ograbionymi".

Renner pisze o konieczności stworzenia IV Międzynarodówki Wzór do tej Międzynarodówki widzi on w Organizacji Narodów Zjed-

*) Bolszewik, Nr 23, 1948.

noczonych, która dlatego przypada mu do gustu, że anglo - amerykańscy imperialiści dyktują tu swą wolę posłusznej większości.

Lasky w swym artykule „Kryzys nowej cywilizacji“ za główną przyczynę pierwszej i drugiej wojny światowej, jak i za przyczynę dojścia Hitlera do władzy, uznaje ideę narodowej suwerenności.

Wszelkie zło pochodzi wg. Lasky‘ego nie z kapitalizmu, nie stąd, że przeżyty już imperializm wzmaga ucisk i nieustannie rodzi nowe wojny, lecz stąd, że narody nie chcą się wyrzec tej narodowej samodzielności. Narodowa suwerenność związana jest jakby z epoką wysokiej techniki i wyjście widzi w „pokojowym rządzie“, którego stworzenie zależy od znalezienia wspólnej, ważnej dla wszystkich „prawdy“.

W swej nędznej książeczce „W skali ludzkości“ walczy Blum o „światowy demokratyczny porządek“, który jego zdaniem należy wybudować na wzór „doskonałej“ ...amerykańskiej demokracji. Tillich stawia tezę „Dla międzynarodowej polityki potrzebni są internacjonalni ludzie“ (str. 201).

Co to oznacza?

Sens filozofii prawicowych socjalistów jest niezwykle jasny: nie ma robotników, nie ma bourgeois, są ludzie w ogóle, nie ma przeto i nie może być „solidarności“ proletariatu, istnieje i powinna istnieć „solidarność ludzi“, — tego możemy nazwać człowiekiem, kto nie ulega zacofanej idei narodowej suwerenności, kto jest „internacjonalny“. Blum dlatego jest — prawdziwym internacjonalistą, że zdradzając interesy ludu Francji wespół z Bevinem i Marshallem, również prawdziwymi „Internacjonalistami“, oddaje Ruhrę niemieckim przemysłowym magnatom, którzy rozpętali drugą wojnę światową i wykorzystywani są przez U.S.A i Anglię do przygotowań nowej wojny światowej. To jest „międzynarodowa solidarność“ po renegacku. To jest istotny sens filozoficznej tezy: „Dla internacjonalistycznej polityki potrzebni są internacjonalni ludzie“.

Lecz próżne są wysiłki renegatów. Rośnie i rozszerza się potężny front sił demokracji i socjalizmu, ze Związkiem Radzieckim konsekwentnym bojownikiem o pokój, szczęśliwe życie pracującej ludzkości, na czele. Rośnie i wzmacnia się proletariacki rewolucyjny internacjonalizm, bazujący na wielkiej nauce Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina — na wspólnej walce klasy robotniczej i wszystkich postępowych sił świata o komunizm.

* * *

Filozofia współczesnego renegactwa — to odgałęzienie, filia burżuazyjnej subiektywno-idealistycznej filozofii. „Socjalistyczna“ frazeologia, tuszująca nagość teorii prawicowych socjalistów, czyni ich jeszcze wstrętniejszymi i ohydniejszymi, niż otwarte burżuazyjne teorie.

M. Rozental.

Krzysztof Sławiński

Spisek przeciw rewolucji i narodowi*)

Gdy wziąłem książkę pierwszy raz do ręki, nie przypuszczałem, że odłożę ją z tak wielkim wzburzeniem. Skoro ją przeczytasz — zrozumiesz moje wzburzenie. Skoro zrozumiesz, ile sił wrogich i wstecznych skupiło się przeciw rewolucji radzieckiej — doznasz wielkiego uczucia nienawiści do tych, którzy dla swoich egoistycznych, klasowych celów chcieli przeszkodzić narodom radzieckim budować swoje nowe, wielkie, socjalistyczne życie.



„Bolszewicy utrzymają się najwyżej przez trzy dni“
Karykatura Kukryniksów

Książka jest historią spisków i historią zdrady. Spiskowali ci, którym Rewolucja Październikowa odebrała te znaczne zyski, jakie ciągnęli z pracy i bogactw narodów radzieckich. Zdradzali ci, którzy swoje własne interesy stawiali wyżej niż interesy narodu.

Zacznijmy od początku. Od chwili, gdy lud rosyjski zrzucił władzę carów, ale jeszcze nie ustanowił władzy własnej, radzieckiej., Rewolucja ludowa wyniosła Kiereńskiego, reprezentującego ideologię, którą dziś nazwalibyśmy „trzecią siłą“. „Trzecia siła“ była i dziś i wówczas po prostu narzędziem burżuazji w walce z Rewolucją Październikową. Między lutym a październikiem, to znaczy w okresie, gdy rządy Kiereńskiego demaskowały się przed masami ludowymi jako władza kontrrewolucji — narastało wzburzenie robotników, chłopów i żołnierzy. Masy radykalizowały się wprost proporcjonalnie do zaostrzania się wewnętrznej sytuacji w Rosji, klęsk na froncie, nędzy, głodu i nieudolności rządu Kiereńskiego. W radach robotniczych, chłopskich i żołnierskich bezwzględną większość zdobywali bolszewicy.

Wtedy to reakcja światowa — przede wszystkim Anglia, Francja i Ameryka postawiły na kartę spisku wojskowego. Postanowiono zaprowadzić dyktaturę wojskową pod przywództwem Korniłowa. Na ulicach Moskwy i Piotrogrodu rozrzucono masowo ulotki, którym nadano dumny tytuł: „Korniłow — bohater Rosji“. Później Kiereński przyznał, że te ulotki zostały wydane kosztem Brytyjskiej Misji Wojskowej i przewiezione do Moskwy w wagonie brytyjskiego attaché wojskowego, gen. Knoxa. Armia gen. Korniłowa została wyekwipowana i przygotowana do marszu na Piotrogród, ówczesną stolicę Rosji, za obce pieniądze. Ale czujna Rada Piotrogradzka, w której większość stanowili bolszewicy — zmobilizowała robotników, rozdała broń, zbudowano barykady na ulicach. W niespełna cztery dni armia Korniłowa poszła w rozsypkę, a sam generał został aresztowany przez komitet żołnierski, który utworzył się w jego armii.

To był pierwszy spisek zorganizowany przez rosyjski obóz burżuazyjno-obszarniczy z pomocą zachodnich interwencji. — Pierwszy i bynajmniej nie ostatni. Ich napaści zaostrzyły się dopiero po zdobyciu władzy przez bolszewików. Gdy Lenin obwieścił narodowi rosyjskiemu wielką erę wyzwolenia społecznego, rewolucji i walki o dobrobyt materialny i społeczny — wówczas zblokowana w spisku przeciw wszelkim ruchom wolnościowym światowa magnateria kapitalistyczna okrzyknęła rewolucję rosyjską „zdradą“ cywilizacji i kultury europejskiej — i rozpoczęła przeciw niej pochód krzyżowy. Uzbrojono dziesiątki armii białogwardyjskich — Denikina, Kołczaka, Wrangla i innych. Białogwardziści walczyli za pieniądze angielskie, francuskie, niemieckie, japońskie — walczyli bronią wyprodukowaną w zakładach zbrojeniowych tych państw, ubierali się w mundury wyprodukowane za granicą. Gdy to nie pomogło, gdy białogwardziści cofali się i topnieli pod uderzeniami Czerwonej Armii — wysłano do Rosji oddziały brytyjskie, francuskie, amerykańskie — wschodnie cyple Syberii zajęli Japończycy. Alianci paktowali z Niemcami — z Niemcami, przeciwko którym walczyli — radząc im zagarnięcie Ukrainy.

„Latem 1919 r. bez wypowiedzenia wojny zbrojne siły 14 następujących państw znajdowały się na terytorium Rosji Radzieckiej: Włochy, W. Brytania, Francja, Japonia, Niemcy, Stany Zjednoczone, Czechosłowacja, Serbia, Chiny, Finlandia, Grecja, Polska, Rumunia, Turcja“ (str. 97).

„Wynikiem krwawej interwencji i wojny domowej, trwających dwa i pół roku, była śmierć 7 milionów Rosjan, bądź to poległych na polu walki, bądź zmarłych z chorób lub głodu... Straty materialne kraju zostały później oszacowane przez rząd radziecki na 60 miliardów dolarów, suma przekraczająca o wiele długi carskie, zaciągnięte u Sprzymierzonych. Najeźdźcy nie zapłacili żadnych odszkodowań.

Płatnikom podatków państw alianckich podano mało oficjalnych danych, dotyczących kosztów wojny z Rosją. Według memorandum Churchilla z dn. 15 września 1919 r. W. Brytania wydała już wtedy, jedynie na pomoc dla Denikina, około 100 milionów funtów szterlingów, Francja zaś od 30 do 40 milionów funtów. Brytyjska kampania na północy kosztowała 18 milionów funtów. Japończycy przyznali, że utrzymanie 70-tysięcznej armii na Syberii kosztowało 900 milionów jenów“ (str. 121).

Jakież były cele tej niewypowiedzianej wojny?

Białogwardyjscy generałowie walczyli o powrót do rządów carskich, o swoje majątki, przywileje klasowe i stanowiska. Alianci walczyli o bogactwa Rosji i rynki zbytu. „W grę wchodziły zakrojone na szeroką skalę interesy imperialistyczne, jak np. brytyjski plan federacji zakaukaskiej, który miał oddzielić Rosję od Indii i umożliwić wyłączne panowanie brytyjskie nad terenami naftowymi Bliskiego Wschodu; japoński plan zdobycia i kolonizacji Syberii; plan francuski uzyskania kontroli nad Okręgiem Donieckim i wybrzeżem Morza Czarnego; ambitny plan niemiecki przyłączenia krajów bałtyckich i Ukrainy“ (str. 122).

„Ambitne“ plany aliantów spaliły na panewce. Robotnicy, chłopi i żołnierze Rosji odparli wszelkie ataki rodzimych i obcych armii i umocnili władzę radziecką. Ale nie był to jeszcze koniec interwencji. Myśli o zniszczeniu Związku Radzieckiego dręczyć będą polityków burżuazyjnych wszędzie i zawsze. Będą mówić o swych planach agresywnych jawnie i zakulisowo. Posłuchajcie kilku faktów.

„Na międzynarodowej konferencji dyplomatycznej w Locarno w latach 1925 i 1926 Anglicy i Francuzi pertraktowali gorączkowo z Niemcami w celu uzgodnienia wspólnej akcji przeciw ZSRR...

We Francji premier Raymond Poincaré stał się jawnym rzecznikiem wspólnej ofensywy wojskowej mocarstw europejskich łącznie z Niemcami przeciwko ZSRR.

W Berlinie niemiecka prasa imperialistyczna i antydemokratyczna ogłosiła, że wybiła godzina zniszczenia bolszewizmu. Po szeregu konferencji z generałem Reichswehry i przemysłowcami związanymi z partią hitlerowską generał Max Hoffman pośpieszył do Londynu w celu przedłożenia planu brytyjskiemu ministerstwu spraw zagranicznych, wybranej grupie posłów konserwatywnych i wysokim oficerom brytyjskim“ (187).

5 stycznia 1926 r. „London Morning Post“ ogłosił list Henry Deterdinga — słynnego Deterdinga, który zagarniał zewsząd złoża naftowe i naftą chciał zdobyć świat: „Za kilka miesięcy Rosja powróci do cywilizacji, mając jednak lepszy rząd, aniżeli był nim carski... Rządy bolszewickie skończą się przed upływem roku i gdy się to tylko stanie, Rosja będzie mogła liczyć na kredyt całego świata i otworzyć swe granice dla wszystkich pragnących pracować. Pieniądze i kredyt — a co najważniejsze, praca — napłyną wtedy do Rosji“.

Marzenia szybkiej likwidacji ustroju radzieckiego — i zdobycia rynków rosyjskich — były codziennym chlebem wielkich imperialistów. Mówili, że przynoszą Rosji wolność. Przynosili tylko kapitalizm i wyzysk. Czyż mogli więc pokonać ustrój silniejszy, młodszy i zdrowszy od kapitalizmu?

W 1929-30 r. była już nawet gotowa koalicja wojskowa przeciw Związkowi Radzieckiemu. Były to pamiętne lata. Świat kapitalistyczny został porażony kryzysem gospodarczym. „Nagle dobrobyt zawalił się — powiedział wówczas Mussolini — i nastąpiła seria złych dni. Na giełdzie światowej akcje spadły — 30, 40, 50%... Po tym dniu nas również wypchnięto na pełne morze i po tym dniu żeglowanie stało się dla nas bardzo uciążliwe“.

W czasie, gdy kapitalizm przeżywał swój cykliczny i to jeden z najcięższych kryzysów, w Związku Radzieckim realizowano stalinowską pięciolatkę. Narody radzieckie nie wiedziały, co to bezrobocie i kryzys. Własnoręcznie budowały swój dobrobyt.

Ale nie był to koniec spisku i zdrady.

Obcy kapitał znalazł popleczników wewnątrz Związku Radzieckiego. Najprzód w tzw. Partii Przemysłowej, która postawiła sobie za cel likwidację ustroju socjalistycznego i ustanowienie władzy specjalistów-inżynierów i techników. Nierealna utopia znalazła poparcie zagranicy. Każdy ruch opozycyjny wobec władzy radzieckiej znajdował poparcie kapitalistycznych mocarstw. Proces Partii Przemysłowej wykazał ich związki z obcymi wywiadami. Proces mieńszewików z 1 marca 1931 roku — pokazał, że byli oni finansowani przez zagraniczną organizację białogwardyjską. Proces inżynierów firmy Vickers wykazał, że obce mocarstwa przysyłały nawet w osobach fachowców — szpiegów.

Ale to były zdrady małego kalibru w porównaniu z wielką zdradą bloku trockistów i bucharinowców. Karty książki poświęcone tzw. opozycji trockistowskiej i prawicowej pokazują, jak przeciwnicy wielkiej polityki Stalina i WKP(b) stoczyli się na pozycje zdrady rewolucji i narodu. Jak jej uczestnicy — zostawali agentami obcych wywiadów.

Spójrzcie na kilka faktów.

„Z chwilą opuszczenia przez Trockiego ziemi radzieckiej agenci obcych wywiadów nawiązali z nim kontakt, by skorzystać z usług jego międzynarodowej organizacji antyradzieckiej. „Defensywa“ w Polsce, faszystowska „Orza“ we Włoszech, fiński wywiad wojskowy, białogwardyjscy emigranci kierujący antyradzieckimi wywiadami w Rumunii, w Jugosławii i na Węgrzech oraz reakcyjne elementy łącznie z brytyjskim Intelligence Service i francuskim Deuxième Bureau — wszyscy mając na uwadze własne korzyści, śpieszyli nawiązać bliższe stosunki z „wrogiem publicznym Rosji Nr 1“. Do usług Trockiego oddano fundusze, pomocników, całą sieć szpiegowską i służbę kurierską, by mu ułatwić utrzymanie i rozszerzenie propagandowej działalności antyradzieckiej oraz wzmocnienie i zreorganizowanie sił podziemnej organizacji w Związku Radzieckim.

Najważniejszą ze wszystkich spraw była wzrastająca zażyłość Trockiego z niemieckim wywiadem wojskowym (Sekcja 111B), który pod kierownictwem Walthera Nicolai współpracował już z rozrastającym się szybko Gestapo Himmlera“ (str. 255).

Agent Trockiego Krestinski otrzymał do roku 1930 od Reichswehry około 2.000 000 złotych marek. Później firmy niemieckie współpracujące z niemieckim sztabem i wywiadem będą hojnie wspomagać antyradziecką akcję trockistów. Z wywiadem niemieckim złączy się wielu wysokich urzędników radzieckich, członków spisku trockistowsko-prawicowego. Za niemieckie i japońskie pieniądze będą oni organizować akcję terrorystyczną i sabotażową. Zamordują — przy bezpośrednim udziale Zinowiewa i Kamieniewa — jednego z najwybitniejszych przywódców partii bolszewickiej — Kirowa. Jagoda — nakaże zgładzenie Menżyńskiego — szefa GPU, Gorkiego i jego syna i Piaszkowa. Tuchaczewski — będzie marzył o puczu bonapartystowskim.

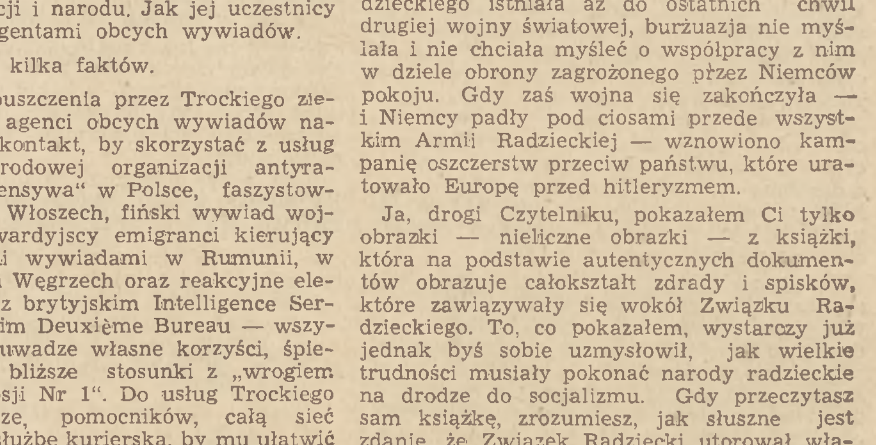
Gdy toczyły się procesy moskiewskie, prasa burżuazyjna nazwała je mistyfikacją — szkalowała rząd radziecki, Stalina i partię bolszewicką. Szkalowano po to — by ukryć klęskę własnej polityki i własnej ingerencji w wewnętrzne sprawy Związku Radzieckiego.

11 marca 1937 r. ambasador amerykański Davies zanotował w swym dzienniku pisanym w Moskwie:

„Inny dyplomata, minister... dał mi zadziwiające naświetlenie całej tej sprawy. Dyskutując na temat procesu, powiedział mi, że oskarżeni są niezawodnie winni, że wszyscy z nas, którzyśmy śledzili przebieg rozpraw, jesteśmy zupełnie zgodni na tym punkcie, natomiast za granicą, sądząc ze sprawozdań prasowych, odnosi się wrażenie, że proces był inscenizacją („fasadą“ wedle jego wyrażenia). Choć on sam dobrze wiedział, że w tym twierdzeniu nie ma odrobiny prawdy, uważał, że lepiej, aby zagranica tak myślała“.

Tych kilka faktów wystarcza — by zrozumieć cały bezmiar kłamstwa, który otaczał (i dziś jeszcze otacza) Związek Radziecki. Nienawiść burżuazji do Związku Radzieckiego istniała aż do ostatnich chwil drugiej wojny światowej, burżuazja nie myślała i nie chciała myśleć o współpracy z nim w dziele obrony zagrożonego przez Niemców pokoju. Gdy zaś wojna się zakończyła — i Niemcy padły pod ciosami przede wszystkim Armii Radzieckiej — wznowiono kampanię oszczerstw przeciw państwu, które uratowało Europę przed hitleryzmem.

Ja, drogi Czytelniku, pokazałem Ci tylko obrazki — nieliczne obrazki — z książki, która na podstawie autentycznych dokumentów obrazuje całokształt zdrady i spisków, które zawiązywały się wokół Związku Radzieckiego. To, co pokazałem, wystarczy już jednak byś sobie uzmysłowił, jak wielkie trudności musiały pokonać narody radzieckie na drodze do socjalizmu. Gdy przeczytasz sam książkę, zrozumiesz, jak słuszne jest zdanie, że Związek Radziecki utorował własnym potem i krwią drogę łagodnej rewolucji i demokracji ludowej do socjalizmu.



„Antyradziecka demonstracja“
Karykatura Kukryniksów

*) M. Sayers i A. Kahn: „Wielki spisek przeciwko ZSRR.“ Czytelnik 1948.

Stanisław Piętak

Ilustr. Karol Baraniecki

K A M R A C I *)

Rozmowa z pijanym Wolańcem, z której właściwie nie dowiedział się Olek nic nowego, przygnębiła go jeszcze bardziej. Wyszedłszy z restauracji na ulicę, poczuł się zupełnie w rozterce. Kilka razy zastąpiły mu drogę gromadki młodych chłopców, ale nie zwracał na to uwagi. Chłopcy krzyczeli głośno, przebiegali szybko rozżarzone słońcem ulice i wiali chorągwią. Na ulicy Parkowej ujrzał kilka wybitych szyb w sklepach żydowskich, przejęło go już to, zaniepokoił jeszcze bardziej pożar we wsi stojącej w pobliżu stacji kolejowej. W siwym, bladym powietrzu wzbijały się ku słońcu jasne, niemal złotawe płomienie, naraz jednak buchnął dym burym, ciężkim słupem i poruszył niespokojnie wysokie niebo. — Pożar! Pali się!... — biły już zewsząd przeraźliwe krzyki. Ludzie biegli, piejąc, wrzeszcząc, ktoś wywrócił wózek jadącego z lodami chłopca, ktoś uderzył kamieniem w drzwi w przelocie z całej siły, że tylko zgrzytnęła biała nisza.



Olek pędził też co sił w kierunku palącej się wioski. Z daleka jeszcze ujrzał pochód chłopów posuwający się ku miastu. Szli mężczyźni, szły kobiety z dziećmi, ktoś niósł zielony sztandar. Niespodzianie nadjechała tu policja skoszarowana, pochód momentalnie zatrzymał się. W szalonej trwodze uciekali teraz gapiący się, z trzaskiem zamykały się drzwi domów. Policja runęła w tłum i oto na drodze otoczonej brzozami leżał twarzą do piasku człowiek poraniony — w koszuli, z gołą głową — i w górze śmigało przeraźliwie piszcząc stado jaskółek.

Pożar rozszerzył się już teraz i stał szeroką, jaskrawą ścianą ognia w niebieskim przestworzu. Nim policja zdołała wrócić zza zakrętu drogi zanurzonej zupełnie w zieleni, pochód oto znów uformował się, tylko bardziej zwarty, liczniejszy, potężniejszy. Było z pewnością około tysiąca chłopów. Rozległa się zaraz pieśń: „O cześć wam panowie, magnaci“ — z początku cicho, przejmująco, potem z ogromną nienawiścią. Obok pochodu biegło kilka psów i szczekało, z jaskółek na niebie nie było już teraz śladu, powietrze sine, gęste stało wokoło nieruchomą ścianą.

Policja wyjechała zza zakrętu, ale zawahała się zrazu. Konie, gniade, kare i o mysiej barwie stanęły, ziejąc spoconymi bokami i zadzierając łby, przestępowały niespokojnie kopytami po ziemi. — Iść! — rozległ się naraz krzyk wśród tłumu w pochodzie, jednocześnie poszybowały w powietrze kamienie. Policjant naprzeciw chynął się w tej chwili niezgrabnie w bok i upadł wolno na kark konia, potem osunął się na ziemię. Towarzysze jego już nie czekali, zdarli cuglami konie i popędzili co sił w kierunku miasta. Pochód teraz począł biec, było słychać bezustannie krzyk i płacz. Dano znać, że idzie oddział żołnierzy, ale tłum jeszcze się nie rozstąpił. Wołano, że ruszyły pochody takie same z okolicznych wsi, że nie ma się co lękać, walczy się o słuszne prawa!... Policja ukazała się znowu na drodze. Przodownik wyskoczył na koniu przed oddział i ryknął do ludzi: — Rozejść się, rozejść się, starosta jedzie!... Padły znowu kamienie, policjanci odpowiedzieli salwą.

Kiedy nacichło trochę i policja repetując broń zepchnęła pochód chłopów na pola, Olek wyszedł z grządek buraków, gdzie leżał cały czas i chyłkiem po ogrodach przeciskać się zaczął w kierunku miasta. Zapewne już było około 10-ej, dołem kurz przesłaniał przestrzeń, wysoko jednak przebłyskiwało błękitną, jeszcze żywą barwą niebo.

Idąc, Olek niespodzianie natknął się na biegnącego w całym rozpędzie Galka. Galek miał koszulę w strzępach, pokrwawioną twarz i osmalone włosy.

— Co to było Michał? — zapytał Olek.

— Zabili Bokwę, przeklęci, zabili, wiesz!... — odkrzyknął tylko Galek i pognał w zaułek jak szalony.

*

Pacyfikacja chłopów, nieszczęsne osobiste historie, choroba wreszcie z gorączką wysoką, to wszystko pozostawiło głębokie ślady w umyśle Olka.

Zapragnął teraz za wszelką cenę opuścić miasto, odetchnąć choć na chwilę innym powietrzem.

W tych dniach znów sięgnął za pióro i wśród swoich zapisków zanotował przebieg zajść chłopskich pod stacją w Białobrodzie.

„Jakież to wszystko podłe i straszne — pisał. — Ten starosta, sam chłop z pochodzenia, strzelający do swoich rodaków. Teraz to już wiadomo, że to on właśnie zastrzelił pod Zielonymi Wałami chłopa, który się rzucił z pochodu na klęczkach do auta.

Niewiarygodna zbrodnia. Gdzie sumienie u tego człowieka? Cierpną mi plecy, gdy pomyślę, jak oszukuje się chłopów. Pognano ich do więzienia, by tam ich męczyć, a ich przywódca oficjalny, adwokat Stokłosa, pochodzący z Chwalibogów, już w tydzień po zajściach był na imieninach u tego zbrodniarza starosty i chlał tam wódkę i popisywał się śpiewem, jak to widziałem na własne oczy“.

Olek znalazł się przypadkowo w domu starosty. Postarała się o zaproszenie na imieniny dla niego Róża, której od pewnego czasu szczególnie zależało na tym, by Olek pojawiał się z nią w najlepszych domach w mieście.

— Tak nie mam ochoty iść, nie masz pojęcia, wolałbym dzień cały kamienie tłuc w tym skwarze niż iść tam — bąkał do Róży i patrzył skrzywiony na świeżo i nie najlepiej odprasowane swoje ubranie, pomięte wciąż na kolanach.

Róża, która przymierzała broszkę u bluzki już z dwie minuty, odwróciła się od lustra i żachnęła się w zniecierpliwieniu.

— O Boże, tyle czasu już ci, Olek, tłumaczę, a ty wciąż to samo. Musisz bywać u ludzi, musisz dbać o swój los. Ojciec mówił, że starosta może ci dać posadę. No, więc nie warto iść? Zapiszesz się na prawo tak, jak ja, a tu w Białobrodzie dostaniesz zajęcie.



Będziemy się mogli wcześniej pobrać, zrozum, zrozum to... Olka nie przekonała ta mowa, nie chciał wszakże drażnić Róży i zamilkł. Wyszli razem ze starymi, było już po zachodzie słońca.

— Kaziu, ciekawam, czy Stokłosa przyjdzie? Chyba nie, po tych ostatnich wypadkach to niemożliwe — mówiła Śliwczyńska do męża.

— Stokłosa jest przecie prezesem Stronnictwa Ludowego — wybąkał Olek. Śliwczyński, który szedł zasępiony, mnąc białe rękawiczki i patrząc ponuro po swoim nowym wizytowym garniturze, poderwał momentalnie głowę jakby go kto kijem uderzył w plecy.

— Pierwszy to on nie przyjdzie, ale koło dziesiątej zjawi się na pewno. Taki on szczery prezes chłopów jak i ja. Babrze się z nimi, bo mu to przynosi porządną forsę.

— Tak, tak on tylko gra męczennika, w gruncie rzeczy w piekło by skoczył za pieniędzmi — zaśmiała się Śliwczyńska. Było dosyć ciepło, pod sosnami w lasku i na trawie, przy szosie, wszędzie siedzieli i leżeli Żydzi z żonami i dziećmi świętując swoją sobotę. Nebiesko jeszcze było bardzo na świecie, z pobliskich pastwisk za lasem dolatywał smętny ryk bydła.

Olek słysząc odpowiedź Śliwczyńskiego zacisnął mimowoli pięści i zadrżał. „A ja sądzę, że Stokłosa nie przyjdzie, nie przyjdzie“ — myślał. Przed willą starosty, przy której zatrzymali się, stały już dwie bryczki i auto osobowe. Śliwczyński przybrał jeszcze bardziej surową minę i wszedł pierwszy na schody. Drzwi były na ścieżaj otwarte, to też nie zatrzymywani wstąpili aż do pokoju, gdzie znajdowali się już pierwsi goście.

— Witam naszą miss — grzmiał starosta, całując w rękę Śliwczyńską. Podbródek jego chwiał się, gdy to mówił, a sprytne siwe oczy uśmiechały się łobuzersko.

— O, i panna Rózia jest. No, jak tam z nogą? Za starostą stała malutka, bardzo chuda jego żona i nerwowo łamała palce, witając się w milczeniu z tymi gośćmi, których opuścił już jej mąż. Wódkę tymczasem na tacy roznosił woźny ze starostwa, przeobrażony tego dnia w kelnera. Był to wysoki mężczyzna o długiej szyi i olbrzymim, wrażliwym nosie. Ciągle pociągał tym nosem i stąpał dziwacznie, jak robi to koń znarowiony.

Z mniejszych płotek miejskich, jak nauczycielstwo i drobniejsi urzędnicy, nie było na imieninach nikogo, zo to byli wszyscy adwokaci, księża i potentaci z miejscowego zarządu dóbr hrabiego T. Proboszcz widocznie wypił już sporo, bo był czerwony i grzmiał swoim tubalnym śmiechem.

— Co, Stokłosa się gniewa? Bujda, proszę pani, zaraz tu będzie — zawołał na cały głos, aż wszyscy się odwrócili w jego stronę.

— Podobno wziął sobie do serca — szeptała żona adwokata Poręby i z udanym współczuciem patrzyła w górę.

Towarzystwo nie było zgrane, urzędnicy z zarządu dóbr trzymali się oddzielnie, adwokaci udawali nadmierne ożywienie, to tylko Śliwczyńska ufna w swoją urodę przechodziła lekko od grupki do grupki i jak pszczoła zbierała zadowolona komplementy ofiarowane jej oczom.



Dochodziła już 10, zapłonęło światło w pokojach. Wszyscy czekali na wejście Stokłosy, czuł to starosta i był już teraz zdenerwowany, bo zwymyślał ostro niemrawie roznoszącego wódkę woźnego.

— A, a, pan Stokłosa idzie i jo się zagapiłem — rzekł woźny i pociągnął silnie nosem, jakby już tą drogą chciał pociągnąć wódki.

— Co, marsz mi stąd — ryknął starosta — dlaczego nie nosisz piwa!...

Rzeczywiście na ostatni stopień schodów wchodził Stokłosa. Był ostrzyżony do skóry, blady, na ręku niósł, a raczej wlókł nieprzemakalny, impregnowany płaszcz.

Starosta na sekundę skrzywił się, zrobił głupią minę, ale w moment później skoczył z wyciągniętymi ramionami do Stokłosy.

— Leoś, tamto stało się przypadkowo — mówił — ja nie chciałem. Daj pyska, co będziemy się gniewać, przecież jesteśmy kumami i przyjacielami. Co, której wódki się napijesz? Panie Kluch, hulaj pan po koniak, co pan przyniósł!... Stokłosa nieruchomy stał chwilę i śmiertelnie niejako zranionym wzrokiem patrzył, patrzył na gości.

— Słowo daję ci, Leoś, mnie to samego boli, ale przecież strzeliłem w obronie własnego życia — powiedział znowu starosta.

— Nie ma o czym gadać! Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr — zawołał adwokat Poręba, gadatliwy, zadzierżysty brunet i stuknął, jak z snopkami się robi, Stokłosą i starostą o siebie. — Imieniny dziś, nie miejcie min karawaniarzy.

— Cierpiałem — mruknał Stokłosa nadto wyraźnie.

— A ja to nie? Bracie, bracie, tragedia to dla mnie — wzruszał się starosta. Szli już razem i wypili po koniaku.

— No, trza siadać do roboty — zagrzmiał naraz proboszcz, mając najwyraźniej na myśli kolację.

— Właśnie chciałam państwa prosić — szepnęła żona starosty nieśmiało, nie było jej niemal widać w tłumie. Olek cierpiał naprawdę tego wieczora, nie był w stanie jeść ni pić, nie był w stanie rozmawiać, oczy bezwiednie szły w ślad Stokłosy i zamykały się zdruzgotane, Stokłosa po godzinie pił już w najlepsze i szalał.

— Michał, a to może po Fleiszerów poślemy — krzyknął, podprowadzając do starosty za rękę rozpłomienioną Śliwczyńska.

— Chcesz? A to świetnie. Panie Kluch! panie Kluch! — zawołał zaraz starosta. Nie był



zupełnie zmartwiony, bo przecież wiedział, że muzykanci na pewno za darmo zagrają.

Urzędnicy z zarządu dóbr ulotnili się rychło, ale proboszcz i reszta gości zostali. Nie minęło i pięć minut, a zjawiła się i muzyka braci Fleischerów, rzępoląc już od schodów.

— Ajzyk, piosenkę ludową, taka wiesz dla mnie graj, taką dla mnie — bełkotał Stokłosa teraz. Był sam, plątał się już na nogach, ostrzyżona skóra na głowie parowała mu, oczy czarne patrzyły nieprzytomnie.

— Panie Stokłosa, a może oberka?

— Właśnie oberka. Hanuś, moja Hanuś, gdzie jesteś?

Stał na środku pokoju, lecz gdy skrzypki podjęły tylko ton, szarpnął się, uderzył obcasami i skoczył do wachlującej się chusteczką batystową Śliwczyńskiej.

— Powoli, panie Leonie. Ja nie nadążę.

— Ja jestem wiatr od pól, we mnie gra taki temperament ludu, że starczyłoby na trzy oddzielne życia.

— Chodźmy już, zaklinam cię, nie mogę patrzeć — szeptał Olek i ściskał konwulsyjnie Różę za rękę.

— Jeszcze nie można. Zaczekaj, może po drugim tańcu. Gdy muzyka przestała grać, Stokłosa od razu rzucił się w kierunku woźnego trzymającego tacę i wypił rzędem dwie szklanki piwa i kieliszek koniaku.

— Piję, piję, zapijam sumienie — wołał i patrzył przekrwionymi oczyma po ścianach.

— Michał, Michał, jak mogłeś, ja cię tak kochałem...

Starosta poleciał i chwycił za bary chwiejącego się Stokłosę.

— Wytłumaczyłem ci rzecz całą, co ty chcesz!

— Ja nic — bełkotał Stokłosa — ale bo my tylko ważni. Boją się ciebie, to ci schlebiają te trutnie, ja jednak inaczej podchodziłem do ciebie, ty dziecko wsi, jak i ja, ja nie udawałem przyjaźni, nie kłamałem.

— Wypij piwo Leoś, ulży ci, wypij. Zresztą może kawy, nie?

— Trzeba być solidarny trzeba kochać chałupę, pola. Michaś, a ten wietrzyk po zachodzie, pamiętasz, pasieka szumi.

— Ja muszę dbać o swoją karierę, co ty chcesz!

— I myśmy obaj winni na starość wrócić na wieś — chlipał już teraz Stokłosa. — Ładny dom, szmat pola twój, na którym robią żniwiarze, a ty dumasz, chodzisz, wąchasz te zapachy, ten pot matki-ziemi.

— No, gdybym kupił jakie 30 morgów, to pewnie, że mógłbym osiąść kiedyś na wsi — rzekł twardo starosta. — No, ale utrzymaj ty służbę, zapłać robociznę, ile to wszystko kosztuje...

Róża usłuchała wreszcie próśb Olka i wyszła z nim na dwór. Szli z początku w milczeniu.

— Nie dasz wiary, jak strasznym przeżyciem jest dla mnie ten wieczór — żachnął się naraz Olek. Róża zdając sobie sprawę, że Olek jest wzburzony istotnie ponad miarę, pogładziła mu odruchowo rękę i westchnęła:

— Tak, zgrywacz, zgrywacz z tego Stokłosy jest okropny...

*) Fragment z niewydanej powieści p. „Korepetytor“, przedstawiającej ostatnie trzy lata przedwojenne w małopolskim miasteczku.

W OSTATNIM 3 (182) N-RZE TYG. „WIEŚ“ Z DNIA 16 STYCZNIA 1949 R.

Jan Szczepański — „Chrześcijańska moralność polityczna“; Głosy o przemianach: **Zygmunt Mysłakowski** — Wyzwolenie od mistyki; **Stanisław Śreniowski** — Historyczne rozumienie życia; **Jakub Litwin** — Wiadome jutro; **Kazimierz Piwarski** — Geneza współczesności; **Tadeusz Orlewicz** — Szamotanie i rozwój; **Maria Żmigrodzka** — Batalia w humanistyce. **Jan Al. Król** — A czy angażujecie się w ruchu masowym?; **Stanisław Cieślak** — Polska na prowincji; **Paulina Czyżowa** — Państwowa nagroda literacka; **Stanisław Czernik** — Zdobycze i klęski; **A. Kamieńska** — wiersze: Chrzciny, Ślepy, Twarz pięknej; **Hans Gunther Cwojdrak** — Literatura powojennych Niemiec; **Maciej Czuła** — Minione pisarstwo chłopskie; **Leonard Sobierajski** — Potwierdzenie naszego stanowiska; **Feliks Starzec** — Sztamowcy mówią!; **Rozalia Rybacka** — Nieco więcej jasności; **P. Ch.** — Jeśli przyczynki — to nie przycinki!; **Piotr Pigwa** — Panie Krasiński...; Fakty i zdania, 19 ilustracji, komunikaty, stron 12.

POLEMIKI

Maciej Koliba

INTELIGENCJA LUDOWA I... NOWY ETAP

Słuszny jest w zasadzie apel ministra Jana Dąb-Kocioła *), skierowany do inteligencji, wywodzącej się ze środowiska wiejskiego, a zawodowo działającej na terenie miast i miasteczek — by nie traciła z oczu spraw wsi, by angażowała się w konieczne tam procesy przemian i tym samym stawała się czynnikiem przyspieszającym je i za ich prawidłowość współodpowiedzialnym.



Min. Jan Dąb-Kocioł

Jest to niewątpliwie zagadnienie trudne, wymagające wielostronnego oświetlenia i szerokiej dyskusji. Chodzi tu przecież o rolę inteligencji ludowej **na nowym etapie.** Dlatego uważamy za swój obowiązek zwrócić uwagę na te momenty artykułu, które w kołach inteligencji ludowej mogłyby być po staremu rozumiane w kategoriach jeszcze inteligenckiej filantropii i obowiązku moralnego, jakie upowszechniało przedwojenne „Towarzystwo Przyjaciół Wsi" i miesięcznik „Wieś i Państwo". Obawiamy się, że z niektórych sformułowań artykułu mogą zrodzić się takie wąskie sugestie. Autor bowiem w swoim planie sytuacyjnym pominął według naszego mniemania ważne elementy, poprzez które dokonuje się i w dalszej perspektywie w sposób jeszcze bardziej intensywny ma się dokonywać przemiana wsi. Ten plan sytuacyjny sprowadza zagadnienie tylko do dwóch członów: 1) wieś gospodarczo i kulturalnie w stosunku do miasta zapóźniona, 2) inteligencja zawodowa (pochodzenia wiejskiego a znajdująca się w mieście) zainteresowana zmianą tego stanu. Jakie konsekwencje wynikają ze styku tych członów? Wskazania dla profesorów, inżynierów, lekarzy, literatów, dziennikarzy, oświatowców, że... „nie podniesiemy wsi gospodarczo, nie rozwiniemy jej kulturalnie, **o ile przedtem nie przeobrazimy człowieka wsi** (nasze podkreślenia), o ile nie zmienimy sposobu jego myślenia, o ile nie spowodujemy tej zmiany, aby miejsce zacofanego, konserwatywnego chłopa zajął człowiek nowoczesny, zdążający za postępem i rozwojem techniki i nauki". Rola inteligencji sprowadza się zatem do tego, by drogą osobistych kontaktów, wprost, twarzą w twarz — przekonywać, urabiać, wpływać na przemianę świadomości chłopskiej — w sumie przygotowywać grunt dla zaszczepienia wyższych form życia gospodarczego i kulturalnego.

W planie sytuacyjnym autora nie został wzięty pod uwagę rozstrzygający człon, poprzez który inteligencja może i powinna wiązać się ze wsią w klasowym rozumieniu, tzn. ze wsią, która mieści się w ramach ustroju demokracji ludowej, ma szanse przekształceń, dobicia się do wyższych form gospodarczych, do ogólnonarodowej kultury — a więc z podstawową masą drobno i średniorolnych chłopów. Tym członem są instytucje gospodarcze, społeczne i kulturalne, jakimi już dzisiaj ustrój wieś unerwił: szkoły podstawowe, spółdzielnie gminne, Z. S. Ch. ze swoim szerokim zakresem zadań, rady narodowe, partie, związek młodzieżowy, ośrodki maszynowe, ośrodki zdrowia, punkty biblioteczne, świetlice, szkoły rolnicze, gimnazja chłopskie, uniwersytety ludowe, wreszcie państwowe majątki ziemskie.

Wydaje nam się, że inteligencja zawodowa, do której Autor apeluje, powinna przede wszystkim nastawić się swoim warsztatem pracy naukowej, artystycznej, literackiej, publicystycznej na zamówienie kierunkowe, jakie idzie od tych właśnie instytucji, by wypracować dla nich formy działania jak najsprawniejszego i jak najbardziej zgodnego z dialektyką ogólnych przemian. Te instytucje bowiem są narzędziami **bezpośredniego i stałego** formowania nowego człowieka wsi, wprowadzają go na drogę „zdążania za postępem, rozwojem techniki i nauki". One to chyba **stwarzają warunki, w których chłop się przeobraża. Nie można** tu naszym zdaniem **rozkładać jednej sprawy na dwa kolejne etapy.** Nie może być czystego, teoretycznego jakby „przeobrażania" chłopa bez równoczesnej **„rewolucyjnej praktyki".** Tę praktykę zapewniają chłopu instytucje, w ramach których już podnosi się on gospodarczo i kulturalnie na tyle, na ile mu to zapewnia obecny etap, który w planie sześcioletnim zakłada „zbudowanie fundamentów pod socjalizm".

Inny jest problem dobrego obracania „narzędziami przekształceń" wchłonięcia ich przez te instytucje, ogarnięcia nimi podstawowej masy chłopskiej. Tu właśnie wyrasta zagadnienie technicznej inteligencji, której kadry muszą się coraz bardziej rozrastać. W produkowaniu tej inteligencji technicznej muszą wziąć niewątpliwie udział: profesorowie, inżynierowie, lekarze, literaci, oświatowcy. Na wsi bardziej w tej chwili od bezpośrednich kontaktów z inteligencją (z miasta) potrzeba: agronomów społecznych, kierowników spółdzielni, agrotechników, kierowników: ośrodków maszynowych, ośrodków zdrowia; traktorzystów, buchalterów i nauczycieli.

Bezpośrednie kontakty inteligencji ze wsią są niewątpliwie cenne, pobudzają środowisko wiejskie, aktywizują je, ale nie one rozstrzygają i nie rozstrzygną o wynikach. Dlatego wskazane jest przytoczyć w tym miejscu ostrzeżenie ministra Minca, „...że liczenie na rozwój **żywiołowy** zawodzi, że bez dalekowzrocznej i świadomej swych celów polityki i zaciętej pracy organizacyjnej nie można osiągnąć wielkich wyników".

Nie budujemy dlatego na wycieczkach niedzielnych inteligencji i na jej improwizacjach

Zapraszamy inteligencję ludową do dyskusji nad poruszonym problemem.

*) Jan Dąb-Kocioł: „Rola inteligencji ludowej — na nowym etapie", **„Zielony Sztandar" Nr 1.**

Piotr Chmura

ZAPEWNIENIA A... WYJAŚNIENIA?

„Dziennik Ludowy" z dnia 13.1 1949 r. nad jednym z tekstów zamieścił taki tytuł: „Odrodzone PSL poddało rewizji prawicową przeszłość ruchu ludowego. Skrót przemówienia sekretarza gen. PSL posła Banacha na 52 posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego". Sprawdziłem z oryginałem, nie ma co, skrót dokonany na piątkę. Wyłapane wszystkie myśli i dowody. Ja oczywiście jeszcze bardziej skrócę ten skrót... do trzech cytatów:

1) **„Zdajemy sobie sprawę** z naszych błędów, których korzenie tkwiły głęboko w przeszłości ruchu".

2) **„Zdajemy sobie sprawę** z wielkiego opóźnienia, z jakim reprezentowana przez nas część ruchu ludowego włączyła się do tego dzieła" (sojuszu robotniczo - chłopskiego).

3) **„Tak, my PSL widzimy** cele i wiodące do nich drogi, którymi iść pragniemy w sojuszu robotniczo - chłopskim".

To jest typ wypowiedzi deklaratywnej, **zapewniającej**, niewątpliwie politycznie ważnej i znaczącej, ale... Ale skoro sam mówca zastrzegł się na trybunie sejmowej, że „nie czas tu wyczerpywać tej sprawy — trzeba jednak, aby było wiadomym w najszerszych masach pracujących, że my, jako ich część składowa, przystępując do wspólnego dzieła, mamy pełną świadomość i najsurowszą ocenę tych win i błędów" — to kiedyś, do licha, znajdzie się chyba czas na wyczerpanie tej sprawy, aby wiadoma była w najszerszych masach pracujących **treść** win i błędów, jaką odrodzone PSL surowo dziś ocenia.

Krótko mówiąc, potrzebne są wyjaśnienia. Potrzebne jest **scalenie wyjaśnień.** Zbliżamy się bowiem do zjednoczenia ruchu ludowego w jedno, wspólne stronnictwo. Krytyki wyjaśniającej nagromadziło się już sporo. Przeprowadzały ją PPR, PPS w Sejmie i prasie, przeprowadzało SL w Sejmie i prasie. Przeprowadzała i „Wieś" i wcale nie małą ma w tym dziele zasługę. W swoim czasie mieliśmy nawet wiele kłopotów ze strony PSL, poddanego wówczas, jak to nazywa poseł Banach — „zdradzieckiej działalności Mikołajczyka". Myśmy uderzyli w 1) „Piasta" i to od jego korzeni, uderzyliśmy 2) w „ludomanię" (od końca XIX w. do dziś znajdującą patronów, jak prof. Bujaka i Pigonia), a która apoteozowała wieś kułacką i parafialną. Uderzyliśmy 3) w klasowe stosunki na wsi popańszczyźnianej, rozwijającej się w kapitalizmie i rozdzieranej jego sprzecznościami, co nam zaprzeczano. Uderzyliśmy 4) w agraryzmu teorię i politykę lat międzywojennych — co wywołało wojnę gazetową (co najmniej...). Uderzyliśmy 5) w przedwojenne wychowanie idealistyczne w „Wiciach" i na Uniwersytetach Ludowych — a praktyka ta sama wciąż jeszcze trwała, póki w oparciu o nasz rewizjonizm „Wici" się samodzielnie nie zdemokratyzowały, aby wyjść wkrótce z inicjatywą jedności organizacyjnej wszystkich postępowych związków młodzieży. Uderzyliśmy 6) w wiele ogniw historii ruchu ludowego, ukazując punkty na linii postępowych i wstecznych tradycji politycznych tego ruchu. Uderzyliśmy 7) we wsteczny nurt literatury, obrazującej przeszłość i współczesność wsi polskiej.

Summa summarum byłoby tego więcej, ale i w tych punktach nie doczekaliśmy się wyczerpującego sprawę **uzgodnienia i scalenia krytyki z samokrytyką.**

A jest to przecież nieodzowne z wielu powodów. Po 1) ze względu na **nie-mechaniczne** zjednoczenie się obu stronnictw (SL i PSL). Wzorowy przykład zrewidowania własnych tradycji dała nam PPR i PPS. Samokrytyka i wzajemna krytyka nabrała w procesie jednoczenia się partii robotniczych zaiste robotniczej mocy ognia martenowskich pieców, stapiających dwie całości żelaza w jedną nierozerwalną, jednorodną całość żelazną. Po 2) zjednoczenie ruchu ludowego odbywa się w imię sojuszu z klasą robotniczą, w historycznym związku z jej przodowniczą rolą w rewolucji, obalającej kapitalizm i na drodze do socjalizmu. Po 3), co podkreślił poseł Banach — w ostrym odcięciu się od reakcji, która „wiązała z PSL niegdyś swoje nadzieje". Teraz idzie o odcięcie **wyjaśniające** reakcji tak dobitnie jej złudzenia co do dalszych zakusów, żeby z samego planu sytuacyjnego mogła ona wymierzyć swoją całkowitą klęskę. Po 4) wreszcie — z tradycjami, które wznowił i na których bazował Mikołajczyk, wiązała swe nadzieje część chłopstwa polskiego (kułacy), znajdując w nich klasowe potwierdzenie swego bytu i pozycji i część chłopstwa, jak wśród średniaków, gdzie mieszana sytuacja klasowa przedłużała wahanie i dezorientację, sięgającą dzięki ciemnocie często jeszcze niżej. I tu trzeba wyjaśnić, aby wątpliwościom i wahaniom położyć kres.

W szczególności wydaje nam się pilny do wyjaśnienia okres lat międzywojennych, okupacji i pierwszego okresu PSL. Może dobrym i już utrwalonym obyczajem łamy „Wsi" zostaną i teraz zaszczycone tą ważną potrzebą i pilną dyskusją. Oczekujemy.

Jerzy [illegible]

„MŁODA POEZJA", ALE CZYJA?

Od dłuższego już czasu odbywa się na łamach „Odrodzenia" dyskusja nad sytuacją „młodej poezji". Dotychczas wypełniły ją trzy głosy: wypowiedź Słuckiego, replika Wirpszy i zbiorowa recenzja kilku debiutów poetyckich, dokonana przez Romana Bratnego. Rzecz ciekawa, wszyscy dyskutanci stawiali odmienne diagnozy, zgadzając się ze sobą tylko wówczas, gdy szło o potępienie postsymbolizmu i pogłosów poezji Jana Cocteau albo Max Jacoba, z niewiadomych racji wpychanych do jednej szufladki z nadpisem „pseudoklasycyzm" (czyżby jedynie po to, by drogą analogii, Hertza uczynić Koźmianem a siebie Mickiewiczami?). Nie to jednak jest w całej dyskusji interesujące, choć oczywiście naszą uwagę zwracają i zwracać powinny próby wyjaśnienia dzisiejszej sytuacji literackiej. Ale i tu mamy do czynienia z wyraźną rozbieżnością sądów. Słucki widzi kryzys, Wirpsza groźby tej wcale nie dostrzega, a Bratny domaga się całkiem zwyczajnie uproszczenia środków poetyckich i przejścia od dotychczasowych form (jakich?) do innych (jakich?), które by mogły wyrazić nowe treści. Nic więcej nie wydaje się go obchodzić. Jak więc łatwo zorientować się, we wszystkich opublikowanych wypowiedziach uderza próba rozpatrywania wszelakich zjawisk artystycznych w oderwaniu od (po marksistowsku zinterpretowanej) rzeczywistości społecznej. Czeka nas bowiem przy odniesieniu do współczesnej rzeczywistości społecznej albo problem star-



Roman Bratny

cia młodych i starych (zwycięstwo rzecz prosta przynależy się młodym), albo też (dosyć niejasno u naszych „młodych" argumentowana) pochwała jakiejś normatywnej poetyki. Oto główne przyczyny, dla których polemika rozwija się co najmniej w sposób niepokojący. Główne przyczyny, ale nie jedyne.

Za kryzys młodej poezji Słucki wini głównie organizatorów i inicjatorów życia kulturalnego. Owszem, jest w tym trochę racji. Ale wyjaśnianie tak tylko trudności, na jakie napotyka współczesna literatura, prowadzi przecież wprost do wulgaryzacji. Rozumiałbym doskonale Słuckiego, gdyby jego zarzuty dotyczyły tradycji awangardowej, symbolizmu i nieśmiałych zresztą prób nadrealizmu, a właściwie sytuacji społecznej, która pozwoliła tym wszystkim prądom przyjąć się i ugruntować w Polsce. Ale tak? Zagubiono przecież do reszty proporcję. Jak można tępić błędy poszczególnych ludzi, nie wspominając przy tym ani słowem o spadku kulturalnym, odziedziczonym dziś przez nas po dwudziestu latach drugiej niepodległości?

O cóż wreszcie się walczy? Czym się argumentuje wartość „młodej poezji"? Tym, że nie ma w niej skamandrytyzmu? A czyż Skamander reprezentował poetykę opartą o najbardziej mieszczańskie teorie estetyczne? Przytacza się jeszcze jeden dowód, mający w pełni wykazać cenność poczynań młodych. Wspomina się mianowicie o nowatorstwie. Wirpsza mówi zupełnie otwarcie, że „epigonizmem nie wrasta się w socjalizm". Pięknie, ale i nie każdym nowatorstwem wrasta się w socjalizm. Trzeba więc w końcu ustalić, jaki typ poezji służy klasie robotniczej w jej dzisiejszej walce. Bez takiego bowiem kryterium nie zajdziemy daleko. A o tym młodzi poeci, spierający się na łamach „Odrodzenia", wytrwale milczą, nie usiłując nawet zbadać funkcji bieżącej produkcji literackiej w odniesieniu do obecnej sytuacji społecznej. Nie zrobiwszy zaś tego nie można przecież sensownie oceniać żadnych zjawisk artystycznych. Należy bowiem wreszcie zrozumieć, że mówiąc o dziełach sztuki trzeba wpisywać je w możliwie najszerszy kontekst po marksistowsku pojmowanych przemian socjalnych. Wtedy łatwym, zupełnie łatwym do uświadomienia stałby się fakt, że cała dyskusja o „młodej poezji" winna rozwijać się pod auspicjami wielkiego leninowskiego postulatu walki o literaturę partyjną.

Zamiast prób dostosowywania się do niego w dzisiejszej sytuacji, zamiast przedyskutowania istotnego problemu, jaki staje przed całą literaturą, a myślę tu o związaniu się jej z ruchem proletariatu, otrzymujemy wezwanie do „dramatyzacji" i „dynamizmu", którego ma rzekomo wymagać bieżąca epoka. Jest tu w znacznej mierze nieuświadamianie sobie właściwych zadań twórczości poetyckiej, a co za tym idzie, kontynuacja polemiki w języku minionego **XX**-*to lecia. W nim bowiem można było wysuwać programy nie rozpatrując funkcji społecznej, ich roli w rozgrywającej się współcześnie walce klas.*

FAKTY i ZDANIA

„Sojusz robotniczo-chłopski w próbie ogniowe'"

Plan sześcioletni przewiduje rozbudowę i przebudowę bazy przemysłowej. Zmieni to poważnie odsetek ludności zatrudnionej w rolnictwie na korzyść ludności w zawodach nierolniczych. Wieś zyska przez to większy rynek zbytu. Chodzi o to, aby nadążyła swoją produkcją za produkcją przemysłową tak pod względem dostarczenia klasie robotniczej środków żywności jak i surowców rolnych do dalszej przeróbki. Wydajność produkcyjna wsi musi pójść jeszcze dalej, prócz zaspokojenia rynku wewnętrznego musi stworzyć nadwyżki eksportowe dla uzyskania za nie potrzebnych dla gospodarki narodowej surowców i urządzeń. Z referatu ministra Minca wiemy, że plan sześcioletni w pierwszym rzędzie pomyślany jest ze względu na wieś — dostarczy chłopom mało- i średniorolnym dziesiątki tysięcy traktorów, maszyn rolniczych, kilkakrotnie zwiększoną ilość nawozów, zradiofonizuje poważny procent gromad wiejskich. Lata planu sześcioletniego będą widownią potężnego współzawodnictwa między klasą robotniczą a podstawową masą chłopską. Szanse dla wsi byłyby małe, bo w potężnym zrywie produkcyjnym jej kulą u nogi jest indywidualna gospodarka, ale już dzisiaj, gdy ze względów technicznych nie może z punktu przejść na gospodarkę zespołową — już dzisiaj w spółdzielniach, ośrodkach maszynowych przechodzi przez szkołę socjalistycznego wychowania. Wzorem tego wychowania będą dla niej powstające już w tym roku spółdzielnie produkcyjne. Dziś chłopi wiedzą jedno, że „rewolucja orze traktorami". My działacze wiejscy zapewniamy klasę robotniczą: im więcej od Was traktorów, maszyn rolniczych, tym więcej w nas ducha rewolucyjnych przemian, tym więcej ochoty do zespołowej gospodarki, która, wierzymy w to, da lepsze rezultaty w ogólnym rachunku narodowym i w dochodzie podstawowej masy chłopskiej.

K. M.
(korespondent z sieradzkiego)

„Wielkie zadania kultury i oświaty"

Istotne przemówienie na powyższy temat wygłosił na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego poseł Jerzy Albrecht. Albrecht sformułował zasadnicze zadania demokracji ludowej na polu oświaty i kultury. Można by je podzielić na trzy części. Primo — umasowienie kultury i oświaty, sekundo — przekształcenie ideologiczne oświaty i kultury, tertio — sprawa nauczycielstwa.

„Musimy do końca zlikwidować przegrody, które utrudniają jeszcze ciągle młodzieży robotniczej i chłopskiej dostęp do szkolnictwa średniego i wyższego — mówił Albrecht. — Szkoła średnia i wyższa musi stać się istotnie własnością dzieci robotników i chłopów, muszą w niej w podstawowej, znacznie szerszej niż dotąd masie, wychowywać się kadry naszej przyszłości ludowej inteligencji". Wypełnienie tego zadania umożliwi rozszerzenie kredytów na stypendia, bursy itp.

Szczególną uwagę przykładać będzie państwo do zagadnienia umasowienia i przyspieszenia szkolenia zawodowego, od czego w wielkiej mierze zależne będzie wykonanie planu 6-letniego.

W trosce o szkolenie wysoko kwalifikowanych sił technicznych zostaną też przeprowadzone reformy wyższego szkolnictwa technicznego i realnego, polegające na dwustopniowym systemie, który umożliwi otrzymanie tytułu inżyniera po 3-ch latach studiów, po następnych zaś 2-ch latach tytułu inżyniera-magistra.

Wiele uwagi poświęcił Jerzy Albrecht sprawie charakteru ideologicznego szkół średnich i wyższych. Szkoła w naszej rzeczywistości musi służyć interesom ludu i nie może być, jak często dotąd, wykorzystywana przez elementy wrogo ustosunkowane do naszej rzeczywistości, w szczególności przez reakcyjne elementy kleru. Dlatego stojąc niezmiennie na stanowisku poszanowania uczuć religijnych i wolności sumienia, przeciwdziałać będziemy równocześnie z całą stanowczością wszelkim przejawom wrogiego oddziaływania reakcyjnych elementów kleru na świadomość naszej młodzieży.

Pełnej realizacji domaga się również zasada, aby wychowanie przedszkolne i opieka nad dzieckiem i młodzieżą znalazły się całkowicie w rękach państwa ludowego i postępowych instytucji społecznych.

Wielkie zadania stoją przed nami w dziedzinie walki o postępową marksistowską treść naszej oświaty, o szerokie uwzględnienie w naszym szkolnictwie nauk przyrodniczych w materialistycznym ujęciu. W szczególności dbać winniśmy o to, by młodzież w naszych szkołach uczyła się prawdziwej, niekłamanej historii naszego kraju, nawiązującej do postępowych tradycji naszego narodu, by pogłębiała wiadomości o Polsce i świecie współczesnym, by wychowywała się w duchu prawdziwej miłości do naszej ludowej Ojczyzny, w duchu prawdziwego patriotyzmu, który swe najżywotniejsze soki czerpie z poczucia internacjonalizmu, z poczucia solidarności z czołową siłą postępu — Związkiem Radzieckim, z naszymi ludowymi sojusznikami i międzynarodowymi siłami pokoju i postępu na świecie... Właściwym przeobrażeniom ulec musi również treść i atmosfera nauczania na wyższych uczelniach, w szczególności w zakresie dyscyplin ekonomicznych i humanistycznych. Nie możemy pogodzić się z tym, by z katedr naszych wyższych uczelni głoszono — jak za przedwrześniowych czasów — pseudonaukowe doktryny ekonomii burżuazyjnej i rzekomo „wieczyste prawdy" burżuazyjnej nauki, gdy nasza ludowa rzeczywistość jest tych „wieczystych prawd" jasnym i oczywistym zaprzeczeniem.

Państwo ludowe rozumie też jasno, że dla kształtowania oblicza ideowego szkoły — w szczególności szkoły średniej — ma podstawę ideologiczną nauczycielstwo. „Trzeba stwierdzić, że w średnich sferach nauczycielstwa polskiego dokonuje się poważny przełom ideologiczny. Należy oczekiwać, że ten przełom w świadomości politycznej mas nauczycielskich będzie się coraz mocniej pogłębiał, że nauczycielstwo nasze z coraz większym zrozumieniem swojej roli i zadań i z coraz większym entuzjazmem wiązać się będzie z ideologią klasy robotniczej i wielkich mas ludowych o świetną przyszłość naszej ojczyzny".

Państwo ludowe w zrozumieniu wielkich zadań jakie spoczywają na nauczycielstwie udziela mu i będzie nadal udzielać swego poparcia materialnego i moralnego.

K. S.

„Czas pracuje dla nas"

Niezwykle ciekawy artykuł, w którym bilansuje osiągnięcia ubiegłego roku, pod tym tytułem ogłosił Ilja Erenburg w noworocznym numerze pisma „O trwały pokój i demokrację ludową". Autor pokazuje w nim trudności, z jakimi borykają się kraje kapitalistyczne. W jakie komplikacje i sprzeczności gospodarcze wtrąca kraje Europy Zachodniej „plan Marshalla". Jak uzależnia się i wpada w niewolę Ameryki świat kapitalistyczny w strachu przed masami ludowymi. Jak w strachu przed demokracją monopoliści wpadają w histerię wojenną. „W Stanach Zjednoczonych — mówił ksiądz Baulier — panuje panika, sztucznie wywoływana, fabrykowana, reklamowana. Tam handluje się dziś wojną, jak mydłem do golenia". Z dnia na dzień, z godziny niemalże na godzinę — pogłębiają się tam trudności gospodarcze i społeczne. Czas pracuje przeciw nim. Monopoliści całego świata boją się czasu.

A czas pracuje na rzecz bloku pokoju i demokracji. W Czechosłowacji utrwaliła się władza mas pracujących, a Waszyngton zdobył wątpliwej wartości łup w postaci setki nowych darmozjadów. Odbudowa Warszawy i Wrocławia, dobre zbiory w Rumunii, nowe fabryki i linie kolejowe w Bułgarii — wszystko to nie może być zaliczane do zwycięstw imperialistów amerykańskich. Nie mówiąc już o tym, co dzieje się w Związku Radzieckim czym nasze państwo doprowadza widzów do rozpaczy".

Czas pracuje na naszą korzyść. Taki jest bilans ubiegłego roku. Tam załamania — u nas wielkich zwycięstw i osiągnięć.

K. S

„Odznaka za wierną służbę"

Dosłużył się ostróg „chłopski" pisarz Józef Majkut w katolickim „Dziś i Jutro". Majkut, jak wiadomo, jest autorem sentymentalnych reportaży zatytułowanych pretensjonalnie — „Wieś bez kurtyny" A te reportaże pokazują, że życie naszej współczesnej wsi wyznaczają instytucje plebanii, kółek różańcowych i ogólna nędza.

U kogo wzbudziły entuzjam reportaże „wolnego najmity za łyżkę barszczu"? Kto pasował Majkuta na swego rycerza?

1. Eks-ziemianin (patrz „Dziś i Jutro" nr 2), który pisze: „nie jestem i nigdy nie byliśmy, ani ja, ani mój ojciec i dziadek „wrogami ludu"... przeciwnie! „Trumny przyjaciół, którzy szli na wieczny spoczynek — dziadek wynosił z chat, a w zamian za to chłopi zanieśli na cmentarz trumnę dziadka. Ja widać po nim odziedziczyłem to „chłopomaństwo"... teraz się trochę do wsi zraziłem... dlatego, że przestała być wsią (domyślamy się — taką, jak ją Majkut odmalował). Tandetna cywilizacja miejska wypiera z niej regionalne piękno".

2. Sekretarz orkiestry ludowej, któremu wieś rozśpiewana i rozmodlona w reportażach Majkuta więcej sprawiła radości niż prezent za 100.000 złotych.

3. Ksiądz Wojciech M., który dzięki Majkutowi popłakał się rzewnie a serdecznie i oświadczył, że nareszcie, jako „cham" z pochodzenia, może mówić śmiało, kim był z pochodzenia, a nawet żądać dla „chamów" miejsca na ziemi.

4. I jeszcze jeden ksiądz. Ten znowu kreuje autora „Wsi bez kurtyny" na Reymonta naszych czasów.

Eh, kolego Majkut! Szlachcic, ten co z chłopami na wesele chodził, pił, a później ich trumny wynosił, a teraz odwraca się od wsi, bo tam traktory ziemię orzą. Sekretarz orkiestry, który was ocenił na przeszło 100.000 złotych, sentymentalny ksiądz — cały ten ludomański lamus sprzed kilkudziesięciu laty — przyprawił wam ostrogi. A gdzie głosy dzisiejszych działaczy ludowych? Czemu poruszyliście swymi reportażami tylko **widma** a nie żywych i działających dziś chłopów ze Stronnictw Ludowych, Partii Robotniczej? Wiecie dlaczego? Bo jak ktoś wskrzesza wieś, którą już dawno na cmentarz wynieśli ziemianie, przyjaciele ludu, to wskrzesza dawnych jej przywódców. Piękną żeście zrobili robotę, nie ma co?!

A w to, że będziecie Reymontem dzisiejszych czasów, wy wierzycie „wolny najmito za łyżkę barszczu"?

Łaska pańska na pstrym koniu jedzie.

p. p

Następca Piusa XII Amerykaninem?

(W angielskim tygodniku ilustrowanym p. t. „Leader Magazine")

W nr. 4 z 27 listopada 1948 r. p. Nerin E. Gun informuje anglosaskich czytelników o codziennym trybie życia papieża Piusa XII oraz, szerzej biorąc, o „kłopotach i udrękach" Watykanu. Do czego sprowadzają się te kłopoty? Jest to walka z nowym porządkiem rzeczy, jaki wprowadza się w życie w krajach demokracji ludowej ze Związkiem Radzieckim na czele. Ma to być w oczach Watykanu przełomowy okres od czasu średniowiecznych wypraw krzyżowych. „Dla tej walki — czytamy — Kościół potrzebuje nowego zasobu krwi. Papież Pius XII czuje, że jedynie amerykańscy katolicy mogą pomóc Watykanowi... Watykan jest jedyną zagraniczną moralną jednią w Europie... Stany Zjednoczone — (a więc już nie tylko amerykańscy katolicy, o czym mowa wyżej) — są jedynym krajem na świecie, który może do tego udzielić pomocy. Dlatego też Pius XII chce, aby jego następcą był Amerykanin". Oto dlaczego Pius XII zamianował 14 kardynałów z północnej i południowej Ameryki... I ci będą głosowali w czasie następnego „konklawe" na jego przyjaciela Franciszka L. Spellmana, arcybiskupa Nowego Jorku. Dalej dowiadujemy się z tego artykułu, że przeciw tym projektom następstwa występuje w kołach włoskich opozycja, która w oparciu o tradycję chciałaby widzieć przyszłego papieża Włochem, a przynajmniej Europejczykiem. Opozycji przewodzi kardynał Schuster, arcybiskup Mediolanu, przypuszczalny kontrkandydat Spellmana. Zdumienie ogarnia, kiedy się to czyta. Powszechnie wiadomo, że kolegium kardynalskie wybierające nowego papieża przez kilka dni poddaje się surowym praktykom postu, „głębokim" modlitwom, dla wyproszenia łaski Ducha Św. do wyboru. Tak nas w młodości uczono. Tymczasem dowiadujemy się o targach, paktach jeszcze za życia urzędującego papieża, o intrygach zakulisowych. Jak to jest z łaską Ducha Św.?

Ale Watykan nie poprzestaje na kumaniu się z imperializmem amerykańskim (znane wizyty Marshalla w Watykanie). Szuka porozumienia z protestantami, z islamem, z duchowieństwem żydowskim. Czytamy również we wspomnianym artykule: „Watykan stoi obecnie na rozdrożu... na nieszczęście zdrowie Piusa XII podupada... Jego nagłe zejście ze sceny może postawić Watykan przed problemem następstwa, które to może boleśnie rozerwać harmonię i spójnię najwyższych przywódców Kościoła katolickiego". W tym samym numerze dowiadujemy się coś niecoś i o kardynale Węgier Mindszenty. „Kardynał i większość jego biskupów są wrogami reżimu..." pisze p. W. G. Burchett. „Węgry (mówi kardynał w czasie wywiadu) powinny być bastionem przeciw Słowianom, zamiast tego wy podzieliliście nas między narody słowiańskie". I dalej „kardynał wierzy, że tylko trzecia wojna światowa może wyrównać zło wyrządzone Węgrom".

Do tego nie trzeba chyba dodawać komentarza.

T. W.

Dyskusja o poezji dla dzieci trwa

Ważny i ciekawy głos w dyskusji o poezji toczonej na łamach „Odrodzenia" zabrała Krystyna Kuliczkowska w ostatnim numerze krakowskiego „Dziennika Literackiego". Jakkolwiek autorka nie nawiązuje do tej konkretnej dyskusji, niemniej jej głos powinien być wliczony między wypowiedzi poetów zawodowych. Wprawdzie chodzi tu o poezję dla dzieci, ale Kuliczkowska konkretyzując tak zagadnienie przenosi spór z płaszczyzny czysto zawodowych polemik dla wtajemniczonych w teren społeczny i w praktykę oświatową. Kuliczkowska referuje przebieg dyskusji o poezji dla dzieci, dyskusji trwającej od 46 roku, a zainicjowanej przez „Wieś". Ze „Wsi" dyskusja przeniosła się do pisma oświatowego „Nowa Szkoła" i tu zabrali w niej głos rzeczywiści wychowawcy do literatury—nauczyciele, przy tym materiałem dyskusyjnym stały się wiersze Kamieńskiej i Tadeusza Murasa drukowane we „Wsi". „W dyskusji o nowej poezji dla dzieci — pisze Kuliczkowska — zogniskowały się wszystkie sprawy najważniejsze w polemice ostatnio podjętej: wychowanie czytelnika do odbioru nowej poezji, społeczny charakter nowej twórczości, poszukiwanie nowych form, zrozumiałość języka poetyckiego".

Drobny pretekst, jakim była zamieszczona we „Wsi", a z pewnością nie najszczęśliwiej dobrana kolumna poezji dla dzieci, rozpętał dyskusję o poezji, o nowatorstwie poetyckim w najbardziej realnym, a nie abstrakcyjnym terenie, w szkołach, w grupach nauczycielskich, w piśmie oświatowym, a nie ściśle literackim. Nawet niezależnie od wyników tej praktycznej dyskusji, należy podkreślić jej novum dla kultury polskiej, jej szeroki społecznie zasięg i to nie wśród drobnomieszczańskich snobów, ale wśród ludzi, którzy z takim czy innym zasobem kulturalnym, z takimi czy innymi gustami literackimi rzeczywiście aktualizują społecznie kulturę i literaturę — wśród nauczycieli i oświatowców. Stanowisko tygodnika „Wieś" w sprawie poezji dla dzieci zostało już kilkakrotnie sformułowane. Tutaj chcieliśmy wskazać tylko pewien istotny punkt naszego życia kulturalnego: kultura toczy się nie tam, gdzie widzą ją zarozumiali i zawodowi niemal dyskutanci, ale tam gdzie trwają jeszcze przesądy i opory, i gdzie odcinają się one w wychowaniu nowych odbiorców sztuki. Stwierdza to także Kuliczkowska, dyskutantka „Wsi" w 47 roku: „Na pewnym określonym odcinku dyskusja o nowej poezji wykroczyła poza werbalizm i odegrała swoją rolę społeczną, skłaniając pewną grupę nauczycieli i wychowawców do opracowania zagadnienia i rewizji pewnych pojęć".

Prosimy Krystynę Kuliczkowską o dokładniejsze zreferowanie dyskusji o poezji toczonej wśród nauczycieli w „Życiu Szkoły". Sądzimy, że dyskusja rozpoczęta na łamach „Wsi", mogłaby w ten sposób znaleźć w tymże piśmie najsensowniejsze zamknięcie.

p. cz

KOMUNIKAT

„W związku z planem urządzenia wystawy w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach (Kielce, Plac Partyzantów 2-4) pt. „Ks. Ściegienny na tle epoki" przy poparciu Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków w Warszawie, zwraca się Dyrekcja Muzeum Świętokrzyskiego do wszystkich osób i instytucji posiadających jakiekolwiek materiały i pamiątki związane z działalnością i życiem księdza Ściegiennego (1800—1890), a więc: portrety, inne obrazy, fotografie, sztychy, odezwy, listy, autografy, rękopisy, książki, gazety i inne przedmioty z prośbą o wypożyczenie nam tych eksponatów na czas wystawy, ewentualnie zezwolenie na ich sfotografowanie. Dyrekcja Muzeum Świętokrzyskiego bierze na siebie odpowiedzialność za zwrot wypożyczonych przedmiotów w stanie nieuszkodzonym".

Dyrektor Muzeum

KSIĄŻKI NADESŁANE

Wydawnictwo Państwowy Instytut Wydawniczy

1. **Zofia Nałkowska** — Charaktery dawne i ostatnie str. 131
2. **Ewa Szelburg Zarembina** — Polne grusze str. 180
3. **Stanisław Wyspiański** — Warszawianka str. 120
4. **Karol Koźmiński** — Sułkowski str. 153
5. **A. L. Morton** — Dzieje ludu angielskiego str. 363

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres Redakcji i Administracji: Łódź Piotrkowska 133, tel. 100-98
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Ogłoszenia przyjmuje Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 133 Telefon 100-98
Warunki prenumeraty: miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960. zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080.
Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2
D 30444 —